ŚWIATOWID

Nr. 44/533 ROK X
28 PAŹDZIERN. 193
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W. CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.

NR: 44

PREMJER GÖMBÖS NA WAWELU.



Nie z ciekawością tylko, lecz z widocznem serdecznem przejęciem zwiedzał premier węgierski Gömbös w czasie swego pobytu

PREMJER WĘGIERSKI GÖMBÖS W POLSCE



Premjer Gömbös na Zamku warszawskim. Siedzą od prawej: premjer Gömbös, P. Prezydent Rzplitej, poseł Matouska i minister Beck.



Premjer Gömbös w Belwederze. Stoją od prawej: premjer Gömbös, Marszałek Piłsudski i min. Beck.



Naczelnik Wydz. prasowego M. S. Z. Przesmycki wydał śniadanie dla dziennikarzy węgierskich, którzy przybyli z premjerem Gömbösem do Warszawy.

Ponownem stwierdzeniem przyjaźni polsko-węgierskiej, łączącej oba narody od tylu już wieków, była wizyta p. premjera węgierskiego Gömbösa w Warszawie. Jej głównym celem było zacieśnienie stosunków gospodarczych pomiędzy oboma państwami oraz podpisanie osobnego układu, tyczącego się współpracy ich w dziedzinie kulturalnej. Pobyt p. premjera Gömbösa w Polsce trwał krótko, lecz w całości spełnił swoje zadanie. Szef rządu królestwa Węgier w czasie tych kilku dni nietylko odbył konferencje z najbardziej miarodajnemi urzędowemi czynnikami w Polsce, lecz zarazem skorzystał, a uczynił to z widocznem zadowoleniem, ze sposobności zetknięcia się również z przedstawicielami naszego życia kulturalnego. Zarówno w Warszawie, jak i w Krakowie p. premjer Gömbös mógł stwierdzić żywe sympatje narodu polskiego dla ojczyzny królowej Jadwigi i króla Stefana Batorego, w przemówieniach zaś swoich dał wyraz swego głębokiego uznania dla cywilizacyjnej misji polskiej, tak przeszłości, jak i w obecnej chwili.

FOT. „SWIATOWID"

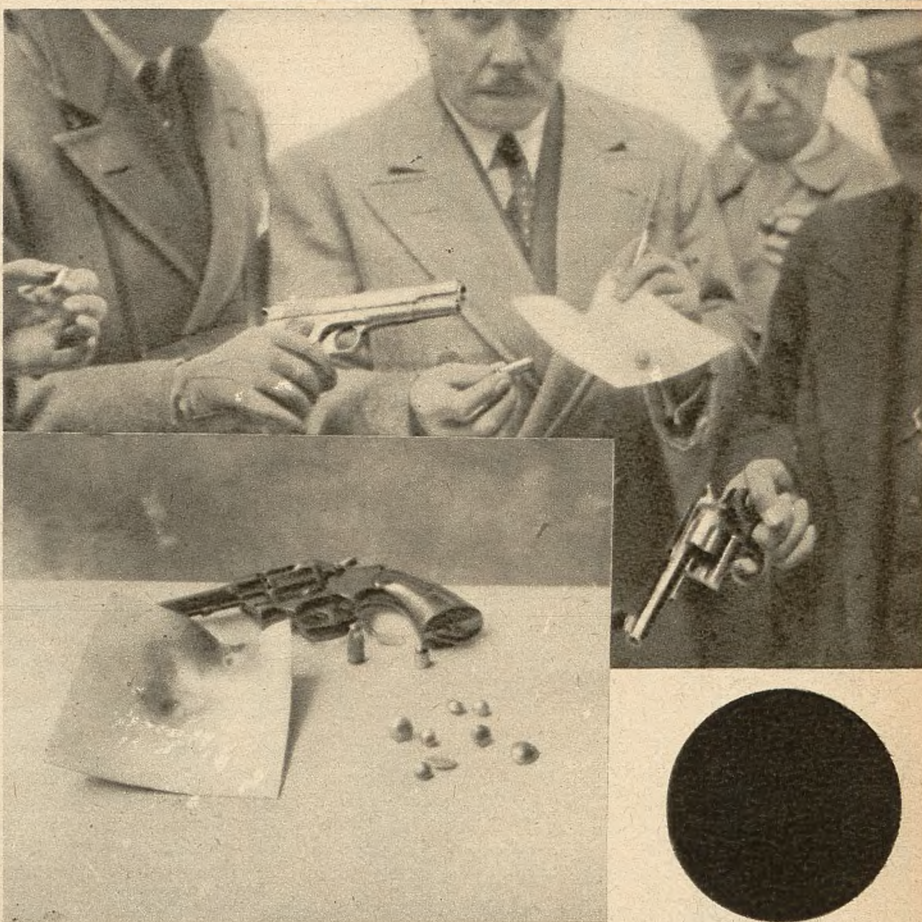


GOŚCIE JAPOŃSCY NA ZAMKU.



W tych dniach zastępca attaches wojskowego japońskiego p. Fudzitsuka zademonstrował na Zamku wobec P. Prezydenta Rzplitej, Jego Małżonki i zaproszonych gości nakręconą przez siebie kronikę filmową z Japonji. Ciekawy ten reportaż filmowy podobał się ogólnie. Na zdjęciu obok P. Prezydenta i Jego Małżonki widzimy po lewej p. Yamawaki, attache wojskowego japońskiego i p. Fudzitsuka w japońskim stroju narodowym.

WYNALAZEK NA CZASIE.



Niejaki Van Rolleghen zademonstrował w Issy les Moulineaux we Francji materjał, zatrzymujące kule rewolwerowe, nawet dużego kalibru. Materjał ten jest połączeniem metalu z kauczukiem i odznacza się wielką elastycznością. Oczywiście bliższe szczegóły tego wynalazku są trzymane w ścisłej tajemnicy. Próby jednak wypadły zadziwiająco. Pomimo, że z ogromnego rewolweru strzelono dwukrotnie z bliskiej odległości do pancerza, kule nie przebiły go (na zdjęciu u góry). W związku z zamachem w Marsylji policja francuska zainteresowała się bardzo wynalazkiem Van Rolleghena.

STAN NIEDŹWIEDZI W POLSCE.



W ostatnim numerze lwowskiego „Łowca" znajduje się ciekawy artykuł o niedźwiedziach w Polsce. Autor, świetny myśliwy p. Albert Mniszek, po zasięgnięciu dokładnych informacyj w dyrekcji Lasów Państwowych, podaje w przybliżeniu stan niedźwiedzi w naszym kraju na około 115 sztuk w lasach państwowych i 160 sztuk w rewirach prywatnych w Karpatach. Poza tem w północnej części Polesia żyje 15 niedźwiedzi. Na Wileńszczyźnie niedźwiedzi zupełnie niema. Słusznie też p. Mniszek rzuca myśl przesiedlenia pewnej ilości karpackich misiów na Wileńszczyznę. Na zdjęciu karpacki niedźwiadek w walce z psami na Magórze.

AMAZONKI KRESOWE



Polski Związek Jeździecki zorganizował w Baranowiczach zawody, do których stanęło 45 jeźdźców. — Na zdjęciu grupa pań, która brała udział w zawodach. Stoją od lewej pp. Brochocka, Meysztowiczówna, Rojcewiczowa, Brzozowska i Meyerówna w towarzystwie p. Iwanowskiego i Badowskiego.

POGRZEB KRÓLA ALEKSANDRA.



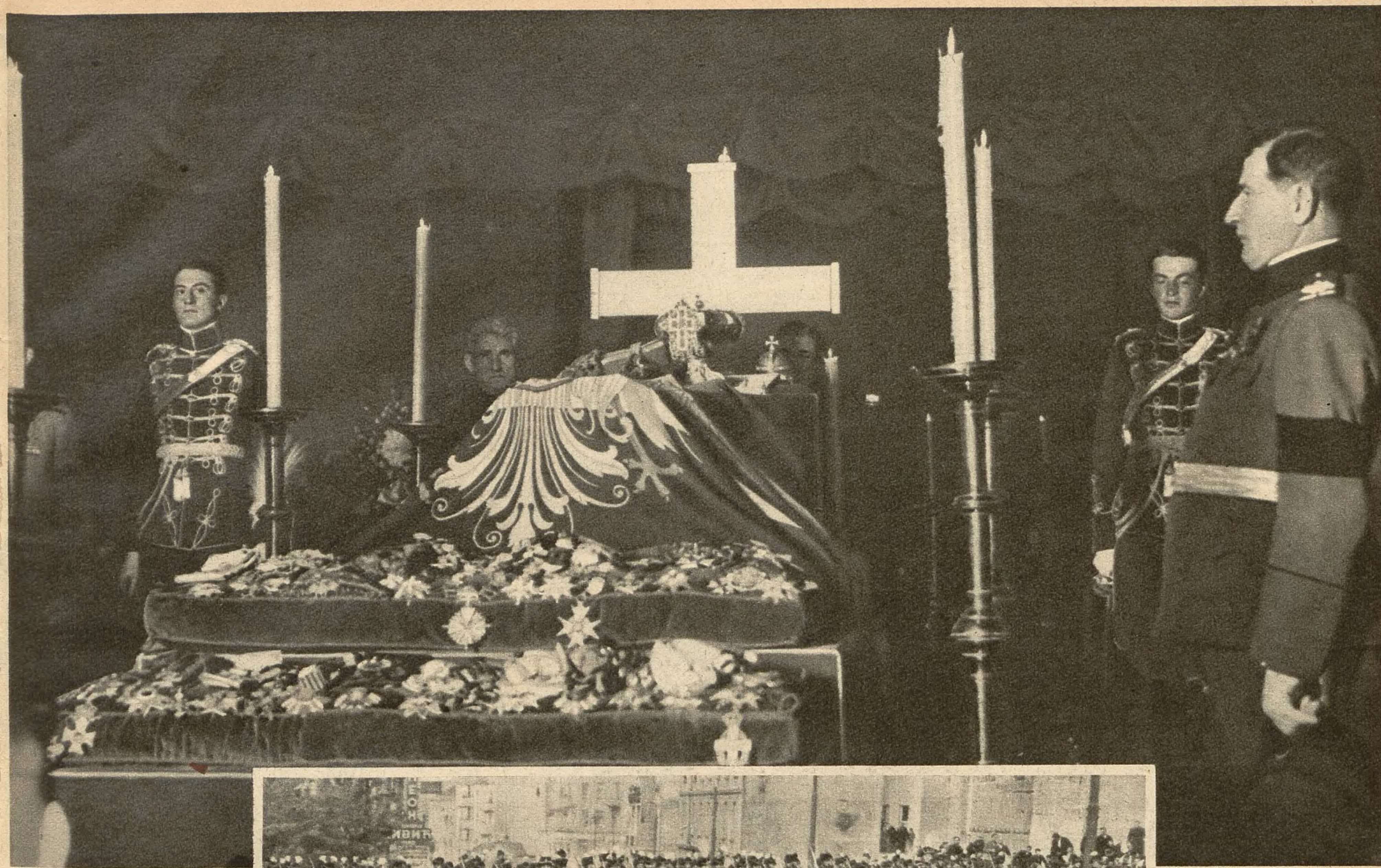
Na parowozie pociągu, który wiózł zwłoki królewskie ze Splitu do Białogrodu znajdował się napis: „Strzeżcie mojej Jugosławji".



Niezliczone tłumy publiczności zgromadziły się na dworcu w Zagrzebiu, stolicy Chorwacji, aby oddać hołd zwłokom królewskim.

Wspaniałą a zarazem do głębi wzruszającą manifestacją był ostatni hołd, złożony zamordowanemu przez zbrodniczego fanatyka królowi Jugosławji Aleksandrowi I. Ten sam statek wojenny, który przywiózł Go do Marsylji, skąd monarcha miał udać się do Francji w misji, zmierzającej do utrwalenia pokoju w Europie i mocarstwowego stanowiska Jugosławji, ten sam „Dubrovnik" wiózł Jego śmiertelne szczątki do pogrążonej w żałobie ojczyzny. Wśród salw honorowych floty wojennej jugosłowiańskiej, francuskiej i włoskiej, zawitał okręt do portu w Splicie. Już tutaj okazało się, że ludność jugosłowiańska, bez różnicy stanu głęboko odczuwa bolesną stratę. Zamilkły na ten czas wszystkie spory i waśnie wewnętrzne, wszyscy w głębokim żalu schylali kolana przed tą trumną, trójbarwnym sztandarem przykrytą. Umieszczono ją w wagonie żałobnego pociągu, który ruszył do Zagrzebia. Tu znowu odbyły się uroczystości żałobne, a nad żałobnemi śpiewami duchowieństwa górował serdeczny płacz ludu. Jego udział w tych posępnych uroczystościach był tak wielki, że wbrew pierwotnemu programowi postój pociągu ze zwłokami Króla musiano przedłużyć. Dalsza droga, ostatnia droga Aleksandra I-go do Jego stolicy, to już był nieprzerwany szereg żałobnych manifestacyj, jakich w tej skali nigdy może dotychczas nie widziano. Setki nadzwyczajnych pociągów zmierzały ku Białogrodowi, tysiące wieśniaków z najmniejszych wiosek jugosłowiańskich zdążało tam pieszo. Przybyli naczelnicy państw, prezydent Francji Lebrun, król rumuński, Karol, przybyli zewsząd książęta krwi, przedstawiciele królów i prezydentów Rzeczypospolitych, m. i. i jako reprezentant P. Prezydenta R. P. gen. Wieniawa - Długoszowski w charakterze nadzwyczajnego ambasadora. W obecności tych wszystkich dygnitarzy, w obecności setek tysięcy płaczącej ludności odbyły się przy współudziale duchowieństwa wszystkich wyznań chrześcijańskich żałobne uroczystości białogrodzkie. Młodociany król Piotr II, któremu towarzyszyły matka i babka, przeżywał niewątpliwie w tych chwilach pamiętne na całe życie wrażenia. Skończyły się uroczystości stołeczne. — Pociąg kolejowy ze włokami Aleksandra I ruszył na wschód, zdążając ku cichemu miasteczku Topoli, miejscu urodzenia Aleksandra Karadżordżewicza, dziadka zmarłego tak tragicznie Aleksandra Zjednoczyciela. Tutaj, w Topoli, na wzgórzu zwanem Oplenac, gdzie niegdyś rozegrał się jeden z krwawych epizodów bohaterskich walk Serbów przeciw tureckim ciemięzcom, tutaj ojciec Aleksandra I zbudował rodzinne mauzoleum, w którem sam przy swoich

Ciąg dalszy na str. 6-tej

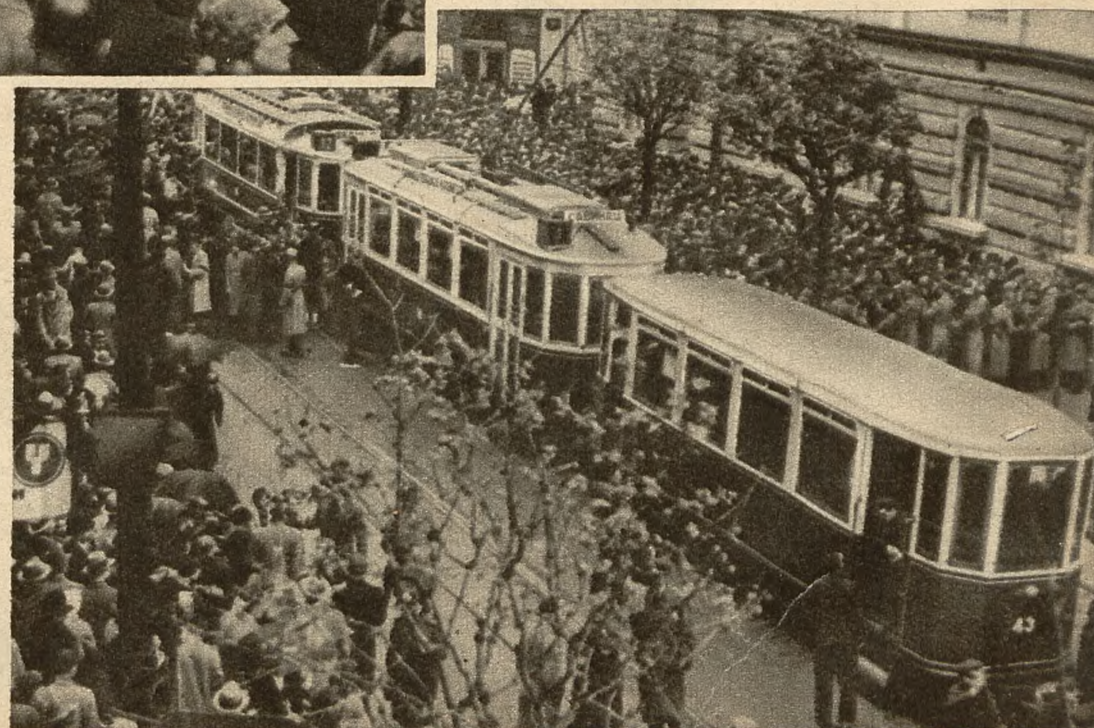


Straż honorowa przy trumnie na starym zamku w Białogrodzie. Na pierwszym planie widoczne ordery zmarłego króla.

Grupa suwerenów w kondukcie pogrzebowym. — W pierwszym rzędzie kroczy król Piotr II. z matką, za niemi rumuńska królowa-wdowa Marja w towarzystwie regenta księcia Pawła i księcia Arsena. W trzecim rzędzie: król rumuński Karol i prezydent Francji Lebrun, w czwartym rzędzie: przedstawiciel Anglji książę Jerzy i bułgarski ks. Cyryl. The New York Times.



Delegacje chłopskie niosą wieńce na zamek w Białogrodzie.



Przed pałacem królewskim w Białogrodzie w przeddzień pogrzebu.



Duchowieństwo w pochodzie żałobnym. The New York Times.



Wśród szpalerów klęczących sokołów posuwała się laweta z trumną. N. Y. Times.



Fragment pogrzebu króla Aleksandra w Białogrodzie. Trumna ze zwłokami spoczywała na lawecie armatniej.
The New York Times.

POGRZEB KRÓLA ALEKSANDRA.

Ciąg dalszy ze str. 5-tej.

przodkach spoczął. Dzieło swego ojca prowadził dalej jego syn, nie przeczuwając, że niestety wkrótce sam tutaj na wieczny ułoży się spoczynek. A stało się to w dniu 18. X. 1934 r., w dniu, który dla Jugosławji był tak bolesny, był zarazem dla niej dowodem, jak głęboką i powszechną jest w całym świecie cześć dla Jej nieśmiertelnego króla Aleksandra I.

Zamilkły dzwony żałobne, zagraniczni uczestnicy z uroczystości pogrzebowej wrócili do swoich krajów ojczystych, życie toczy się dalej. Ale tragiczna śmierć Aleksandra nie poszła na marne. Dzieło Jego prowadzić będą Jego następcy, a świat, który tak solidarnie manifestował swoje współczucie dla Niego, Jego krajowi, zjednoczonej Jugosławji, dalszej życzliwości także nie odmówi. Polska, związana z tem państwem węzłami szczerej przyjaźni, jak w tych smutnych dniach stanęła u boku swych słowiańskich Braci, tak i na przyszłość wiernie tę przyjaźń zachowa.

GIGANTYCZNY LOT LONDYN—MELBOURNE.

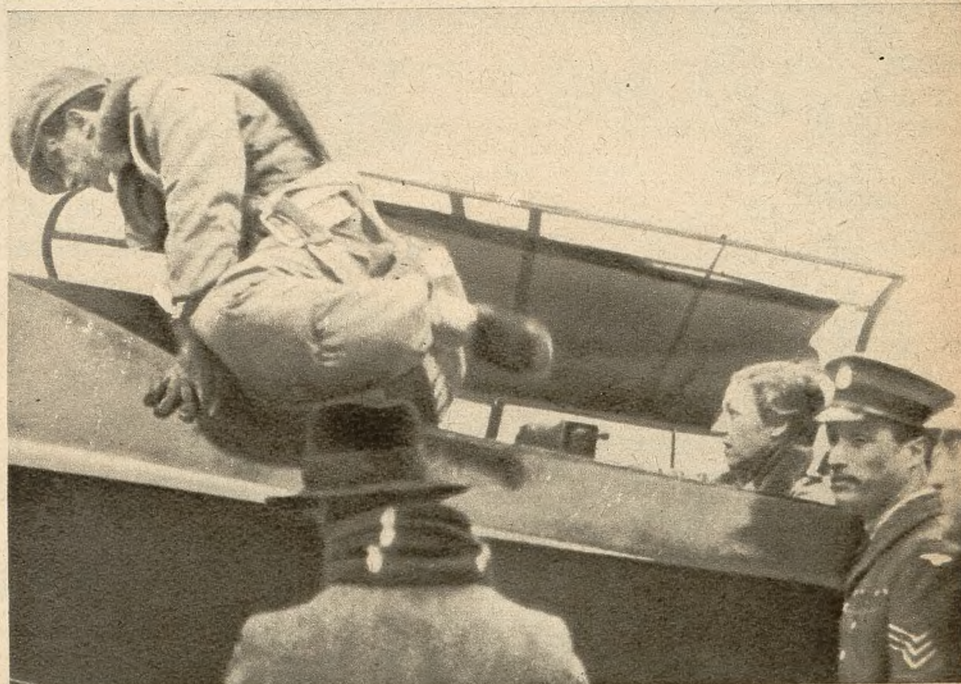




Książę Walji na lotnisku w Mindenhall w rozmowie z pilotami.
Scherl.

Dnia 20 bm. wystartowało z Anglji 20 samolotów do lotu do Australji.

W tych dniach odbył się gigantyczny wyścig powietrzny Londyn — Melbourne na trasie wynoszącej zgórą 20.000 km. Start nastąpił na lotnisku w Mildenhall w Anglji, a wzięło w nim udział 20 aparatów angielskich, amerykańskich, holenderskch, duńskich itd., które skierowały się poprzez Europę i Azję do miasta Melbourne w Australji, które obecnie obchodzi stulecie swego istnienia. Jeden więc z bogatych Australczyków, chcąc uczcić to stulecie Melbourne, wyznaczył nagrodę w kwocie 10.000 funtów szterlingów dla tego aparatu, który w najkrótszym czasie odbędzie drogę powietrzną Londyn—Melbourne. Nagrodę tę zdobył samolot angielski „Cometh", pilotowany przez Scotta i Blacka, który przestrzeń tę przebył w czasie 2 dni 22 godzin i 58 minut. Jest to lepszy czas o 4 dni od poprzedniego rekordu. Na drugiem miejscu znaleźli się Holendrzy. Jedna z maszyn angielskich rozbiła się we Włoszech. a lotnicy przytem ponieśli śmierć.



Jako pierwsi wystartowali małżonkowie Mollison, których typowano na zwycięzców. Musieli oni jednak przerwać lot w Indjach z powodu defektu motoru.

NA ODPUŚCIE W OLKUSZU.



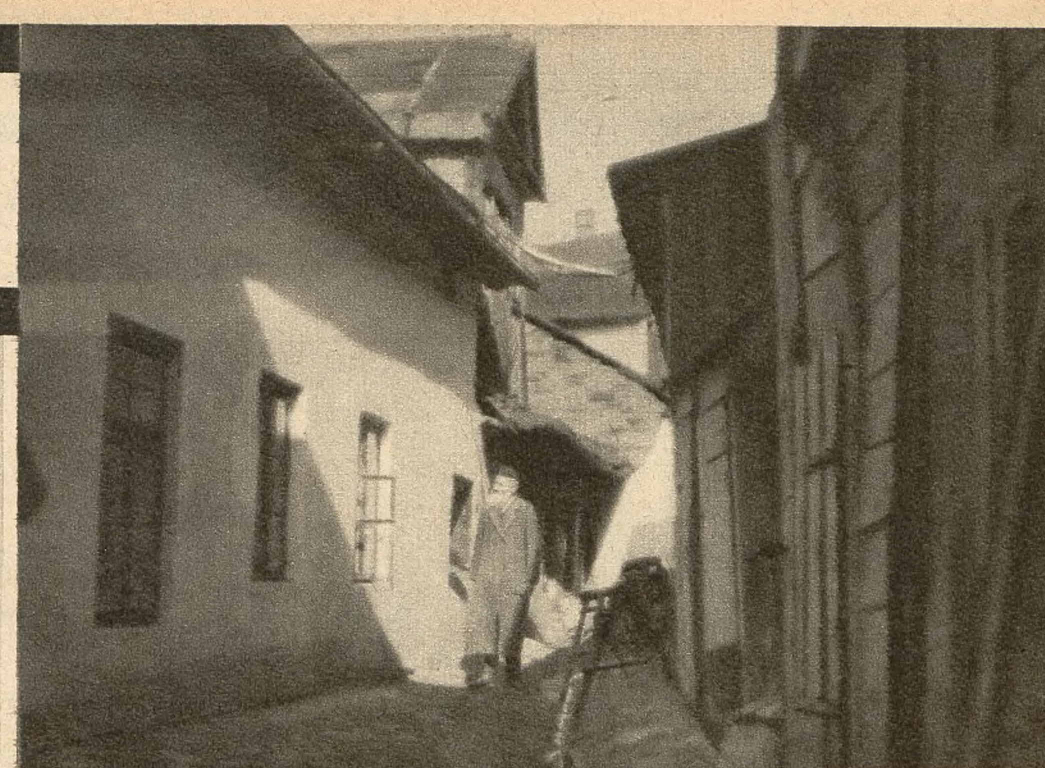
Ruiny zamku w Rabsztynie.



Sw. Jan Kanty był proboszczem kościoła parafjalnego w Olkuszu w latach 1419—1421, poczem zrzekł się probostwa i wrócił na stanowisko profesora do Akademji krakowskiej. — Na zdjęciu domek-kaplica, w którym mieszkał św. Jan Kanty.



Kramy na rynku Olkuskim w dniu odpustu na św. Jana Kantego. W tyle widoczny kościół parafjalny, wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego.



Wśród starych domów w Olkuszu.



Mały, niepozorny stawek wskazuje miejsce gdzie ongiś znajdowała się kopalnia srebra.



Gmach starostwa w Olkuszu, przebudowany z dawnej mennicy. Tu mieszkał król Stanisław August Poniatowski w czasie swego pobytu w Olkuszu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID"

Odkąd świat światem, tańczą ludziska dookoła Złotego Cielca, srebro jednak ma także swoich wielbicieli. Ja sam np. przyjąłbym z wielką ochotą worek srebrnych talarów, czy nawet złociszów, choć gniewam się, gdy mnie emeryturę wypłacają bilonem. Ale ponieważ nikt się z takim darem nie kwapi, przeto postanowiłem udać się do Olkusza, bo tam podobno srebro kopią.

Trafiłem akurat na odpust. Olkusz bowiem uroczyście obchodzi dzień św. Jana Kantego (20 października), który tu był przez kilka lat proboszczem. Olkuszanie, zasobni i bogaci, którzy, jak mówią kroniki, dla swoich dzieci sprawiali srebrne kołyski, nie bardzo ucieszyli się z nowego proboszcza, który zjawił się w wytartej sutannie. Ofiarowali mu więc znaczną sumę na sprawienie nowych szat. Św. Jan Kanty pieniądze wziął, kupił sobie atłasową sutannę i zasiadł w niej do uczty w gronie najbogatszych mieszczan. Zamiast jednak potrawy jeść, wylewał je na sutannę i mówił: „Przez ciebie atłasie, dobrze powodzi i nam się, szanując cię atłasie". Zrozumieli mieszczanie ironję tych słów i odeszli zawstydzeni. Dziś zaś chlubią się, że w ich grodzie przebywał święty.

Dotąd obok kościoła parafjalnego, którego założenie przypada na XII wiek, wznosi się skromny domek-kaplica, w którym mieszkał św. Jan Kanty.

Największy rozkwit Olkusza przypada na XIV—XVIII wiek. Wówczas to z całej Polski ściągają do tego miasta poszukiwacze srebra, korzystając z licznych przywilejów, m. i. królowej Elżbiety, regentki z 1374 r., która postanowiła, że przybywający do Olkusza na osiedlenie otrzymują za darmo ziemię i mają prawo do wydobywania i topienia kruszców, za złożeniem drobnej opłaty żupnikom królewskim. Ale najciekawszy przywilej pochodzi z r. 1545, gdyż każdego, kto zamieszka w Olkuszu, uwalnia na lat 30 od płacenia dawniej zaciągniętych długów. Cóżby dali dzisiejsi Olkuszanie za to, gdyby sejm im ten przywilej znowu odnowił! Ja sam przeprowadziłbym się na całe życie do Olkusza, a tak byłem tam tylko kilka godzin. Niestety, z dawnych kopalni srebra, względnie rudy ołowianej, nie pozostało prawie ani śladu. Już bowiem w połowie XVII wieku zaczyna się upadek górnictwa w Olkuszu, a to z powodu zalewu kopalni przez wodę. Próbowano je w ciągu wieków odwodnić, robili to Niemcy i Rosjanie, ale wszystko nadaremno.

Za czasów Batorego i Zygmunta III była w Olkuszu czynna mennica, ale później ją zlikwidowano. Ostatnim królem polskim, który odwiedził Olkusz, był Stanisław August Poniatowski. Znaleziono wtedy w lesie zamordowaną dziewczynę i o zbrodnię tę posądzono pewnego żydka Mordkę. Mieszczanie uważali, że jest to mord rytualny. Z przedstawieniami w tej sprawie pojechał za królem do Krakowa hr. Wodzicki, ale król odrzekł: Nie spodziewałem się po waści panu, abyś odebrawszy wyższe wykształcenie, mógł wierzyć baśniom o mordach rytualnych.

W 1863 r. w okolicy Olkusza poległ płk. Franciszek Nullo, który jako ochotnik przybył z Włoch do Polski, aby wziąć udział w powstaniu. Spoczywa on na miejscowym cmentarzu. Na grobie jego wzniesiono piękny pomnik.

W odległości trzech kilometrów od Olkusza znajdują się ruiny zamku rabsztyńskiego, związanego z nazwiskami Tenczyńskich, Spytka z Melsztyna, Bonarów, Wielopolskich itd. Kanclerz Jan Zamoyski żeniąc się z Gryzeldą Batorówną w Rabsztynie odprawiał uczty weselne. Upadek zamku zaczyna się od r. 1657. Wtedy to bowiem Szwedzi odstępując, Rabsztyn spalili.

Chodzę po ulicach Olkusza. Rozmawiam z ludźmi. Skarżą się na biedę, na bezrobocie. Nawet na odpuście więcej proszalnych dziadów, niż chłopstwa ze wsi. Trudno, ziemia uboga, piaszczysta, rodzi tylko ziemniaki i płone zboża. Charakterystyczne dla tych okolic są piaski i lasy sosnowe. Ciągną się one aż do doliny Prądnickiej, do Ojcowa, na północ, aż po Śląsk.

Ostatni raz rzucam okiem na Olkusz. W powietrzu unoszą się baloniki, różowe, niebieskie i zielone, niby sztandary nadziei, która zawsze jest różowa. Niechże więc i Olkuszanie nie tracą nadziei. I dla nich przyjdą dobre czasy.

J. L.



Typy dziadów odpustowych.

WIECZORY CZWARTKOWE W POZNANIU.



Amfilada sal na pierwszym piętrze w pałacu Działyńskich w Poznaniu. W pierwszej sali t. zw. Kolumnowej odbywają się czwartki literackie.

Świetne czasy pamięta czcigodny pałac Działyńskich na Starym Rynku w Poznaniu. Siedziba jednego z najbogatszych i najbardziej zasłużonych dla Wielkopolski rodów magnackich, pałac był stale ośrodkiem ruchu kulturalnego i umysłowego zachodniej Polski. Nawet kiedy możny ród Działyńskich wygasł, pałac ten po śmierci ostatniego z rodu przeszedł w posiadanie najbliższych krewnych Zamoyskich, nie przestając spełniać doniosłej swej roli w życiu narodowem Polaków byłego zaboru pruskiego. Tutaj w roku 1841 rozpoczął znakomity myśliciel Karol Libelt cykl wykładów o estetyce, Jędrzej Moraczewski mówił o dziejach Słowiańszczyzny, a kilka lat później wygłaszali tu odczyty ks. Jan Koźmian i ks. Likowski, późniejszy arcybiskup poznański. W roku 1866 odbywa się w salach pałacu Działyńskich wystawa obrazów Tytusa Maleszewskiego i wystawa obrazów — zorganizowana przez ks. Zenktellera i dr. Molty'ego. Między rokiem 1898 a 1901 tutaj urządzał swe słynne wieczorki czwartkowe nieodżałowanej pamięci Heljodor Święcicki, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk i późniejszy twórca Uniwersytetu Poznańskiego. Później nadchodzi dla pałacu tego jakby pewien zmierzch.

Cudnym tym zabytkiem interesuje się Poznań mniej, wszak nie ma tu już nikogo, ktoby swojemi występami splendoru dodał temu domowi. Najgorsze były lata ostatnie. Pałac stał i wspominał dawne czasy. Wewnątrz był pusty. Najpiękniejszą salę wypełniono cennym księgozbiorem po zlikwidowanej najstarszej księgarni polskiej w Poznaniu — Żupańskiego. Nie wyszło to na dobre

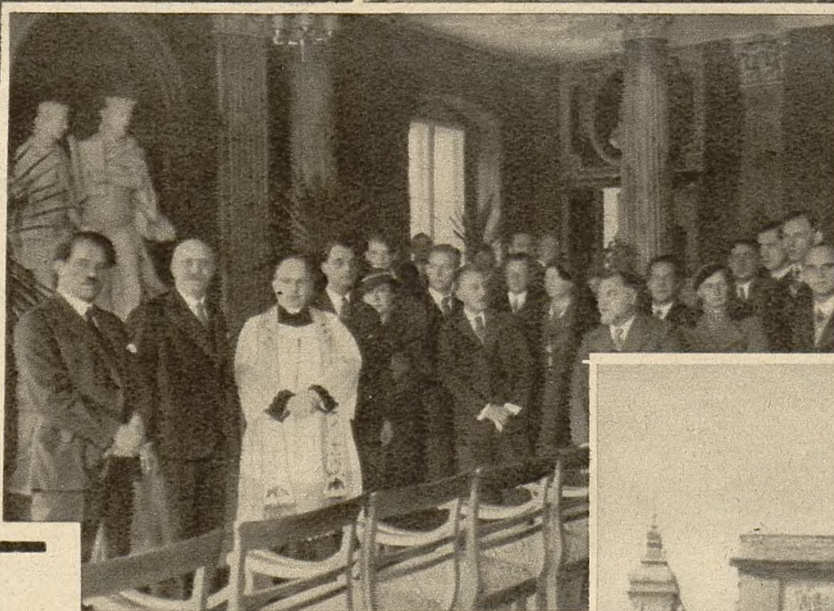


Oryginalna dekoracja plafonu w jednej ze sal pałacu Działyńskich w Poznaniu.



Konstytucyjne posiedzenie Rady Zrzeszeń Artystycznych i Kulturalnych m. Poznania, które odbyło się w sali Kolumnowej w pałacu Działyńskich. Prezesem wybrano dra Z. Kozidowskiego.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



W ub. środę odbyło się poświęcenie salonów Rady Zrzeszeń Artystycznych i Kulturalnych w Pałacu Działyńskich. Na zdjęciu stoją od lewej: pp. art mal. Henryk Jackowski, dr. Pajzderski, ks. Wroniewicz, dr. Kosidowski, dyr. Maszkowski, konserwator dr. Dalbor, prof. Wysocki i i nni.



Pałac Działyńskich w Poznaniu.

ani księgozbiorowi, ani salom. Warstwy pyłu zaściełiły księgi i oryginalne ornamentacje bogato rzeźbionych ścian.

Pałacowi temu postanowiono przywrócić dawną jego świetność. Niestety wysoki koszt odnowienia wnętrza odstraszał obecnego właściciela: Fundację Kórnicką.

Związek Zawodowy Literatów Polskich w Poznaniu wystąpił przed stosunkowo niedawnym czasem z inicjatywą powołania do życia organizacji, któraby skupiając w swem łonie wszystkie instytucje mające styczność ze sprawami kulturalnemi, byłaby zarazem widomym znakiem życia kulturalno-artystycznego miasta Poznania. Projekt ten znalazł uznanie wśród wszystkich. Poszczególne instytucje naukowe, kulturalne i artystyczne zgłosiły gremjalny udział. Związek Zawodowy Literatów Polskich powołując do życia Związek Zrzeszeń Artystycznych, poczynił zarazem starania o odpowiednią siedzibę. Wybór padł na pałac Działyńskich. Po usilnych staraniach uzyskano pałac, lecz w stanie nieużywalnym, przynajmniej dla celów, jakie mu wytknięto.. Konieczne było odświeżenie. I znowu Związek Zawodowy Literatów Polskich w Poznaniu jest tym, który umie kołatać do drzwi, przyczem stale trafiał do drzwi właściwych. Raz tylko jeden się pomylił. Wówczas, kiedy zakołatał do drzwi poznańskiej Rady Miejskiej. Renowacja wnętrza tego pałacu pochłonęła, jak na tę olbrzymią pracę, znikomą sumę 7.000 zł. Było to możliwe jedynie przy zastosowaniu specjalnego systemu pracy — wiadomego jedynie literatom.

W obecnej chwili pałac jest gotowy. Pozostają tylko jeszcze szczegóły nic nie znaczące.

Związek Zrzeszeń Artystycznych przystępuje więc do pracy. W dniu 18 października odbyło się uroczyste otwarcie wieczorów czwartkowych w obecności ministra Wacława Jędrzejewicza i prezesa Akademji Literatury Wacława Sieroszewskiego. Jako pierwszy wygłosił odczyt w dzień inauguracji Jan Emil Skiwski, ten sam, który pierwszy rzucił myśl ocieplenia klimatu literackiego w Poznaniu. Po nim przez sale pałacu przesuną się Witkiewicz, Irzykowski, Chwistek, ks. Korniłłowicz, Kołaczkowski, Leśmian, Staff, Tuwim i inni. H. S.

W DZIEŃ ZADUSZNY NA POWĄZKACH WARSZAWSKICH.



Grób znakomitego malarza Franciszka Żmurki, zm. w 1910 r.



Grób poety Malczewskiego, autora „Marji".



Grób znakomitego aktora Żółkowskiego, zmarłego w 1822 r.



Grób Stanisława Moniuszki autora „Halki".



Grobowiec płk. i poety Cyprjana Godebskiego, który padł na polu chwały w 1809 r. pod Raszynem.

Nazwa wsi Powązki wyłania się już w XIII stuleciu. W jakiś czas potem Janusz ks. Mazowiecki w jednym ze swoich przywilejów wymienia Powązki.

Obecnie z pośród cmentarzy katolickich na terenie Warszawy cmentarz Powązkowski zajmuje pierwsze miejsce i zasługuje zaiste na miano warszawskiego Campo Santo... Kasztany, brzozy, jodły — szumią tam nad mogiłami — jakby w myśl słów Juljusza Słowackiego:



Grób pięciu poległych w 1863 r.

„Pod cmentarną jodłą
Leżeć spokojnie i z umarłych pychą
Słychać — jak sławy hymn śpiewają cicho
I przerywają sobie często łzami
Żywi śpiewając nad zmarłych trumnami..."

Pokolenia za pokoleniami układają się na wieczny spoczynek w ziemię powązkowskiego cmentarza...

Tu w katakumbach spoczęły prochy Hugona Kołłątaja, tu pod marmurem pomnika śpi wiecznym snem „śpiewak Marji" poeta Antoni Malczewski i poeta-żołnierz Cyprjan Godebski, który w 1809 r. poległ pod Raszynem... Na starym cmentarzu — w rejonie zwanym „Ustroń artystów" pochowano najświetniejszego komika polskiego — Alojzego Gonzagę Żółkowskiego... Zmarł przedwcześnie — bo w 45-tym roku życia...

Szumią liście drzew nad grobem twórcy pierwszej opery polskiej Macieja Komiewskiego i nad mogiłą autora tekstu tej opery — Franciszka Bohomolca.

Gdy przyjdzie wiosna — rozkwitają na Powązkach krzewy bzów, jaśminów i róż, rozsiewając upajające wonie i na te groby, które starannie utrzymane świadczą o troskliwej i czułej pamięci żywych, jak i na te zapomniane, opuszczone...

A w dni Zaduszne płonie morze świateł, wyrastają gaje chryzantem i cyklamenów, wykwitają łąki nieśmiertelników.

Przejdźmy się po Powązkach... Ileż wspomnień, ileż refleksyj ciśnie się do mózgu...

Każda mogiła, każdy grób ma swą własną wymowę...

Oto grobowiec Marji Wisnowskiej... Jeden wazonik przywiędłych już kwiatów świadczy, że ktoś przecie pamięta o tej sławnej przed laty z urody i talentu kobiecie — zmarłej wreszcie tak tragiczną śmiercią.. Zabójca Marji Wisnowskiej, były oficer rosyjski Bartenjew... zmarł niedawno — jako zupełny wykolejeniec w przytułku noclegowym w t. zw. „Cyrku".

Pomnik na grobie Aleksandry Luede-Żmurkowej przypomina ludziom — niezrównaną w swej wysokiej rasie aktorskiej — artystkę... Groby znakomitych artystów dramatycznych Józefa Kotarbińskiego i Teodora Konopki-Rolanda toną w powodzi kwiecia...

Widać tu — jak na dłoni — serca żywych, bijące miłością dla zmarłych.

Jakiem wzruszeniem napełnia duszę — dzisiaj w Polsce niepodległej — grób Pięciu Poległych — bojowników o wolność... Za czasów rosyjskich na tej mogile bohaterów w Zaduszki składano w nocy pokryjomu kwiaty i wieńce, które potem za dnia policja moskiewska usuwała, poszukując zarazem zakonspirowanych sprawców tego hołdu dla „nieblagonadiożnego" grobu.

Śmigła samolotów widnieją na grobach rycerzy Polski odrodzonej, bohaterów przestworzy — Idzikowskiego, Żwirki, Wigury, Lewoniewskiego...

Jakże wymowny jest krótki napis na grobowcu Bolesława Prusa — „Serce — serc!"

Na Powązkach spoczęły szczątki śmiertelne Władysława Reymonta.

Na tym najpiękniejszym z cmentarzy warszawskich śpią snem wiecznym śpiewacy starej Warszawy — Wiktor Gomulicki, Or-Ot (Artur Oppman)...



Grób bohatera Atlantyku mjr. Idzikowskiego, który zginął śmiercią lotniczą na Azorach.

Przed kilku miesiącami pochowano na Powązkach — znakomitą artystkę dramatyczną Władysławę Ordon-Sosnowską, w tymże samym prawie czasie chlubę polskiego malarstwa scenicznego Wincentego Drabika...

W Święto Umarłych — Warszawa żywych spieszy na Powązki — z darem kwiecia, światła i tkliwej pamięci.

J. Migowa.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWIDA".



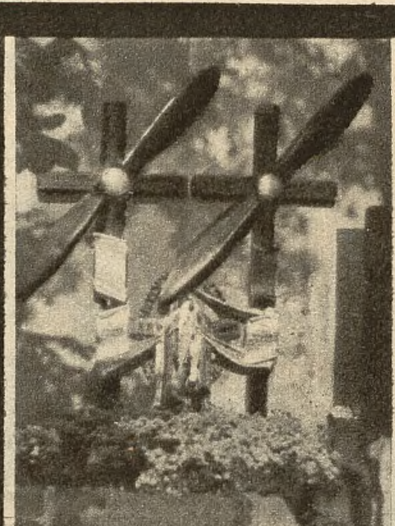
Grobowiec Bolesława Prusa, autor „Faraona i „Lalki".



Grobowiec M. Karłowicza, znakomitego kompozytora, który zginął zasypany lawiną w Tatrach w 1909 r.



Grobowiec Władysława Reymonta, laureata Nobla, zmarłego 1925 r.



Groby zwycięzców Challenge'u kpt. Żwirki i inż. Wigury.



Grób znakomitego pisarza Józefa Weyssenhofa i Juljana Święcickiego, weterana z 1863 r.



Dyktatorzy mody kobiecej w Polsce pp. Boguchwał Myszkorowski (z lewej) i Maksymiljan Apfelbaum (z prawej) po powrocie z Paryża odbyli konferencję z red. Mieczysławem Dachowskim.

NASI DYKTATORZY MODY·

Przed kilku dniami powrócili z Paryża dwaj najpopularniejsi w Polsce dyktatorzy mody kobiecej, pp. Boguchwał Myszkorowski i Maksymiljan Apfelbaum. Na konferencji, odbytej z przedstawicielem „Światowida“, udzielili oni ciekawych informacyj, twierdząc, że obecnie bogactwo modeli jest tak wszechstronnie obmyślane, że każda z pań może łatwo dobrać to wszystko, co pokreśli jej rodzaj urody i styl.

P. Myszkorowski podkreśla, że w Paryżu każdy dom mody posiada odrębny styl, a różnorodne i śmiałe koncepcje kreacji nie mogą być stosowane u nas, gdyż nasze panie starają się wypełnić sezon najwyżej trzema toaletami, podczas gdy paryżanki wytworne użyją 20, lub więcej.

Dominuje w bieżącym sezonie kolor czarny, pozatem bardzo modny jest „violet stratosphere“, zielony, oraz wszystkie odcienie brązowego. Na dzień suknia z b. miękkiej wełny, przybrana lamą, lub guzikami świecącemi. Na popołudniu suknia długa do kostek, przybrana wstążką w żywym kolorze. Krój sukni wieczorowej jest bardzo skomplikowany. B. obcisłe, drapowane na biuście. Pozatem na wieczór modne są aksamity mieniące, tafty, jak również chiffon w różne desenie, zahaftowany pajetami, kryształkami, lub perełkami.

P. Apfelbaum z zadowoleniem stwierdza wielkie zainteresowanie pań okryciami futrzanemi. To też pracownie jego są w pełnym ruchu. Najmodniejsze są obecnie breitschwanze we wszystkich kolorach, karakuły breitschwanzowe, lutry, małpy-nubria, nurki, lisy srebrne, niebieskie i ogniste, oraz na płaszcze sportowe „baba-leopard“. Nowością w bieżącym sezonie są peleryny, wielkie mufki, oraz w dalszym ciągu żakiety trzyćwierciowe. Na dzień bardzo modne są płaszcze sukienne na futrze t. zw. „pelise“, bogato przybrane futrem.

FRANCJA POŻEGNAŁA POINCARÉ'GO.



Polskę na pogrzebie Poincare'go reprezentował ambasador Chłapowski (trzeci od prawej), którego widzimy w gronie przedstawicieli rządu francuskiego i oficjalnych delegatów.

Trampus - Paris.

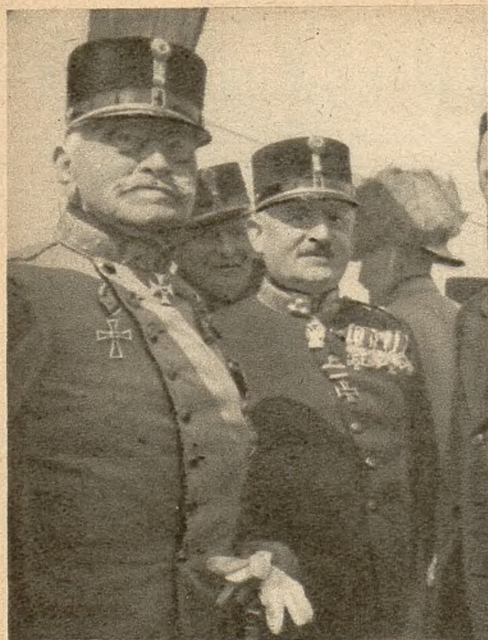
Zwłoki Rajmunda Poincare'go spoczęły w grobie w Lotaryngji we wsi Nubecourt, dokąd przewieziono je z Paryża. Główne uroczystości pogrzebowe odbyły się w stolicy. Przez dwa dni zwłoki Poincare'go spoczywały przed Panteonem i były wystawione na widok publiczny. W ub. sobotę w obecności nieprzeliczonych tłumów wstąpił na trybunę premjer Doumergue i w imieniu rządu pożegnał Poincare'go, poczem nastąpiła defilada wojskowa i ruszył pochód żałobny do kościoła Notre Dame. Po egzekwjach przewieziono trumnę samochodem do Nubecourt.



Ostatnia droga Poincaré'go w Paryżu.

Keystone.

TEN, KTÓRY DOWODZIŁ POD KRAŚNIKIEM.



Generał austrjacki Wiktor hr. Dankl von Krasnik (pierwszy od lewej), który dowodził pierwszą armją austrjacką w bitwie pod Kraśnikiem.
Photo Österr. Lichtbildstelle, Wien.





Fragmenty bitwy pod Kraśnikiem, rozegranej 23—25 sierpnia 1914 r.

W uroczystościach oficjalnych w Austrji występuje obecnie bardzo często 80-letni generał hr. Dankl, który od cesarza Franciszka Józefa otrzymał przydomek von Krasnik, za bitwę pod Kraśnikiem, w której dowodził pierwszą armją austrjacką. Armja ta stoczyła w dniach 23—25 sierpnia 1914 roku ciężką bitwę z przeważającemi siłami rosyjskiemi i zdołała nawet posunąć się naprzód, okupiwszy zdobycie terenu zdziesiątkowaniem oddziałów, na skutek jednak operacji pod Lwowem, aby uniknąć okrążenia, musiała się cofnąć i poniosła wtedy olbrzymie straty.

Była to pierwsza wielka bitwa, stoczona na froncie rosyjskim, a brały w niej udział przeważnie polskie pułki, rekrutujące się z Galicji. Pułki te poniosły mordercze straty, ponieważ dowództwo armji nie stanęło na wysokości zadania i trzymało się taktyki nieustannych ataków na bagnety i marnowania materjału ludzkiego w ciągłych szturmach. Dość wspomnieć, że uważano podówczas za ujmę, aby oddziały okopywały się, a kawalerję wysyłano na karabiny maszynowe. To też pomimo, że żołnierze bili się jak lwy, ogarnięci pierwszym zapałem wojennym, niewiele zdziałać mogli. Najbardziej tragicznym był fakt, że po stronie rosyjskiej znajdowało się także wielu Polaków, w t. zw. syberyjskich pułkach. Niejednokrotnie więc Polak musiał strzelać do Polaka. Z końcem września ukazały się w Krakowie pierwsze oddziały rozbitków z pod Kraśnika. Szli ulicą Florjańską, jak widma, wynędzniali, obdarci i zarośnięci. W kilka miesięcy później generał Dankl zastał przeniesiony na stanowisko komendanta Tyrolu. Obecnie żyje w Innsbrucku i należy do przywódców ruchu monarchistycznego.

NA ZAMKU W ŚWIRZU.

Kasztel stał ongi groźny, surowy, niezdobyty. Rozbiły się o niego dzikie drużyny księcia Daniły i nieprzejrzane czambuły Ordy. Raz tylko rozwarły się wierzeje i szczęknął zwodzony most, aby kasztelan w pokorze szedł witać Pana pieszo z chlebem i solą, a z kluczem zamkowym na złotogłowiu.

Bo Panem był Kazimierz, co Grody Czerwieńskie Macierzy przywrócił i Koronie. Jakże go nie miał witać Świrż, Grodów Czerwieńskich duma i krasa najkraśniejsza?

— — — — — — — — — — — —

Minęły stulecia. Posnęli snem wiecznym mocarze Grunwaldu i Warneńskiego pobojowiska i Obertyna — a zamek stał. Raz i drugi Madziar najechał krainę, Wołosza podpadła pod mury, przeszła chmara Nogajców — a zamek stał. Przesunął się na Wawelu dalekim dostojny korowód Piastów, Jagiellonów i Wazów — a zamek stał.

Bo była moc niespożyta w tych murach grubych na dwa metry i jeszcze większa moc w mocarnych prawicach tych, co tu straż na rubieży Polski, cywilizacji i chrześcijaństwa pełnili.

— — — — — — — — — — — —

I dziś zamek stoi jak stał niegdyś i dziś jaśnieje zdala renesansową basztą i klasycznym łukiem bramy. Ciszę murów oplata przędza baśni sędziwej i klechdy — o wojach w zbroicy z łyka dębowego i o rycerzach w stal zakutych i stalowymi patrzących oczami przez wizjery szyszaków. Zawsze żywa legenda szczęku mieczy i błysku grotów. Legenda zmarłych, co żywych na śmierć rzuca i do twardego czynu pobudza.

A jednocześnie akordy stiuków, portali kominków... Koronka z kamienia i girlanda z kwiatów żywych szepcą sobie wzajemnie cichą a niemniej niespożytą melodję piękna i miłości. O owych Halszkach z Ostroga i Marynach z Jazłowca, które nad kołowrotkiem i szarpiami marzyły i czekały powrotu tych, co pociągnęli pod Cecorę i pod Żółte Wody. Czekały nadaremno.

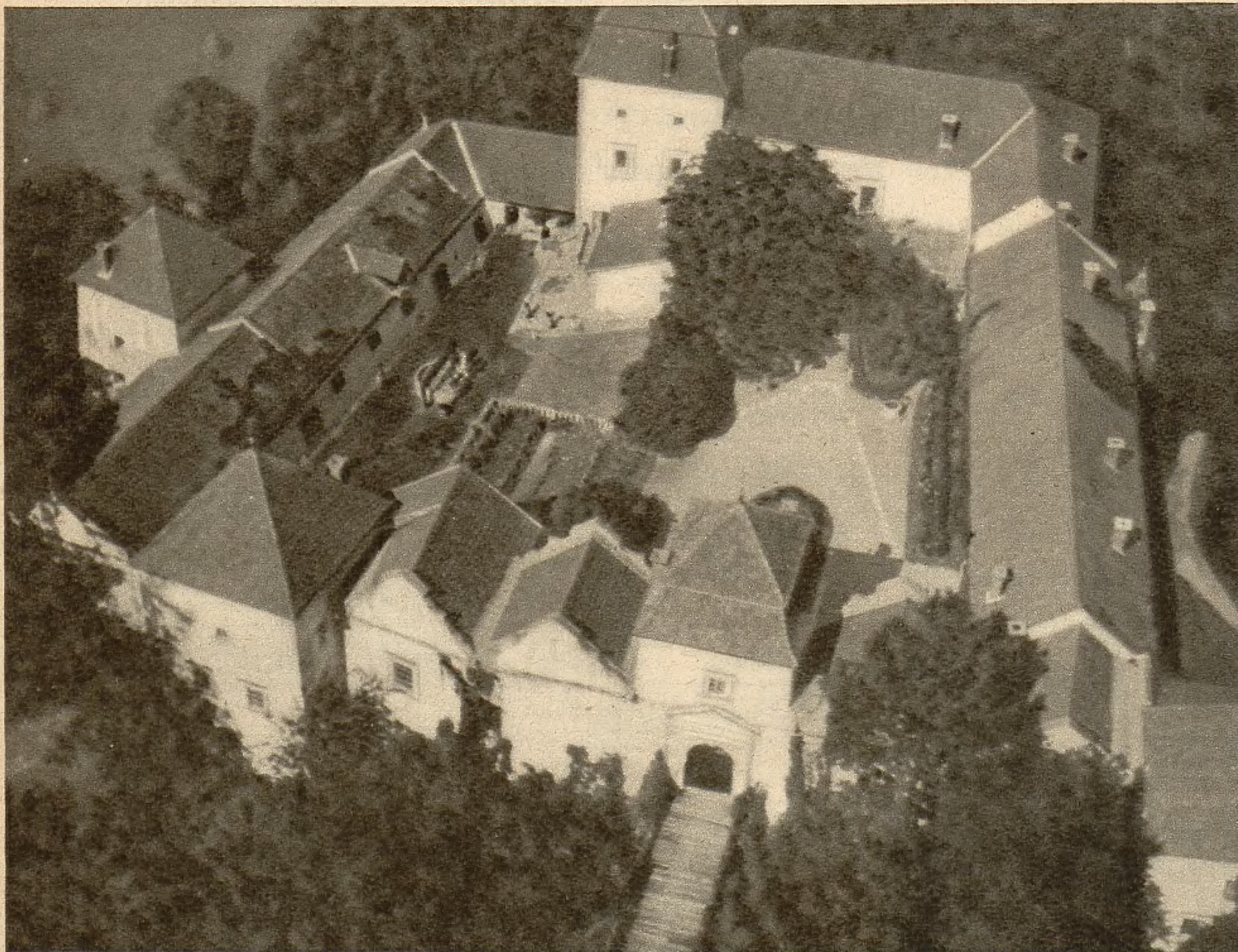
— — — — — — — — — — — —

Manewry. W spokój wieków, zaklęty w kamień wpada gościnnym szlakiem gospodarzy — ciżba nowych żołnierzy. Wodzowie jazdy polskiej z pod Komarowa i z pod Wilna, weterani bitwy pod Warszawą, cywilni dygnitarze — młódź wreszcie — oficerzy najnowszego polskiego autoramentu. To już nie dzidy i kusze leżą w starej basztcie narożnej — nie koncerze i skrzydła husarskie — lecz sztabowe teczki do map, wykresy i wykazy armat, czołgów i samolotów.

Lecz żywie pod frenczami duch dawnych obrońców Świrża i żywie wiara w moc sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Żywie też w rogatych duszach dziwna słabość do rzeźb w murach i do róż, wyrosłych na ich szkarpach.

A i Halszki z Ostroga, czekającej z udręką na męża powrót też nie brak i fraucymeru miłego takoż. Przeto po ćwiczeniach i po kolacji foxtrot i tanga — boć to manewry jesienne. To postój generała J. Rómmla ze sztabem — w zamku państwa Komorowskich.

Z. Ch.



Zamek w Świrzu (województwo tarnopolskie) z XV-go wieku, polski warowny gród kresowy.

sztuka i film



JESZCZE JEDNA TANCERKĄ. Tancerka June Lang, odznaczająca się niezwykłą urodą i fotogenicznością pracowała dotąd w słynnym zespole amerykańskim „Ziegfield Folies“. Obecnie jednak została zaangażowana do filmu rewjowego pt. „Hollywood Folies“, rozpoczynając w ten sposób karjerę filmową. Jej debiut w filmie pt. „Hollywood Folies“ wypadł znakomicie, potwierdzając jeszcze raz opinję, że tancerki przedstawiają najlepszy materjał na aktorki filmowe.

PRZEOR KORDECKI — OBROŃCA CZĘSTOCHOWY.





Sceny z filmu „Przeor Kordecki“, który niebawem ukaże się na ekranach, jako największa sensacja sezonu.
S. A. „Rymofilm“.



SYLWJA SIDNEY LAUREATKĄ.



Złoty medal Akademji Sztuki za najlepszą grę w pierwszej połowie 1934 r. otrzymała Sylwja Sidney za swą podwójną kreację w filmie Paramount'u p. t. „Księżniczka przez 30 dni“. *„Paramount“*

Nieodrazu byli sławni.

Większość artystów filmowych przeszła wiele w swojem życiu, zanim dostała się na ekran i stała się sławna:

Jack Oakie miał małą posadkę na giełdzie nowojorskiej i zawsze mylnie podawał kurs walut.

Cary Grant był tak zwaną „chodzącą reklamą“, przemierzał on ulice New Yorku, obnosząc różne reklamy.

Gary Coper przybył do Hollywood, by zrobić karjerę, narazie jednak chodził od domu do domu i sprzedawał fotografje.

George Raft pomagał swemu wujowi, który miał w dzierżawie wagon wycieczkowy.

Bing Crosby był farmerem, a dwa lata pracował na poczcie, sortując listy.

Richard Arlen był chłopcem do posyłek w laboratorjum filmowem.

Charles Langhton, który w r. 1933 otrzymał nagrodę Akademji Sztuki, był portjerem w hotelu.

Herbert Marshall był buchalterem.

Henry Wilcoxon był sprzedawcą w sklepie kon-

Idzie zima —
Zaprenumeruj „Światowida“!

MORYŚ CHEVALIER PRZYJECHAŁ DO PARYŻA.

NIECO PLOTECZEK I WIADOMOŚCI, CZYLI PRAWDZIWA BAJKA O ARTYŚCIE.

(Korespondencja własna „Światowida").

Paryż, w październiku 1934.

Jeśli Moryś Chevalier jest najsłynniejszym artystą filmowym francuskim za oceanem, to jest on chyba tym artystą... francuskim, który posiada najwięcej wrogów we Francji. A był tu przecież jednym z „bożąt": wszyscy uważali go wtedy za miłego, młodego, wesołego pieśniarza, pełnego werwy i inteligencji. A Chevalier, mimo wszystko, chętnie wspominał swe przedmieście rodzinne w Paryżu, coś w rodzaju Krowodrzy czy Ochoty z przed lat kilkudziesięciu... Chętnie tam Moryś wracał i ku uciesze wszystkich posługiwał się wtedy najchętniej lokalnym żargonem. Występował początkowo w podrzędnym teatrzyku paryskim „Bouffes Parisiens", gdzie grał w sztuce „Dede". Yvonne Vallee, dziś pani ex-Chevalier, była w tym teatrze drugorzędną tancerką. Powstał flircik, flircik przetworzył się w miłość, miłość rosła, stała się przysłowiowa i stracono nawet wątek, co rosło szybciej: miłość ich, czy sława obojga? Dość, że śpiewano wraz z nimi:

„Powiedz no, Mam'zell Valllee...
— Co proszę, panie Chevalier?..."

Potem pobrali się, pojechali na Riwierę, gdzie z trudem uciekali przed manifestacjami ulicy. Bo ulica francuska lubi swe dzieci, dochodzące do sławy. Mieszkali tu w Bocca, w willi własnej. Gdy dostojni goście odwiedzali artystę (bo sława wciąż rosła) i dziwili się, że pani Yvonne, ubrana skromniutko, usługiwała gości, Chevalier tłumaczył:

— ...dziwi was, że na to pozwalam? Przecież pochodzimy oboje z klasy społecznej, w której to się praktykuje... I my rozumiemy się bardzo dobrze, i w tem leży sekret naszego porozumienia... I...

I przyszła „Parada miłości", pierwszy, zdaje się film Chevaliera z Jeanette Mac Donald, który artystkę tę tą drogą spopularyzował i w Polsce. Przyszły dalsze filmy, dalsze sukcesy, sława, bogactwo... I przyszedł też dzień rozwodu artysty z przemiłą Yvonne. Pytanie: „Dlaczego?" obiegło wówczas — działo się przed paru laty — wszystkie salony, ulice, szpalty gazet — Dlaczego? — zapyta czytelnik. Czy dlatego, że Chevalier jest popularnym artystą, czy może dlatego, że zepsuł... refrain miłej piosenki:

„Dzień dobry, panie Chevalier!
Dzień dobry! Mam'zell Vallee!
Powiedz no, panie Chevalier!
Co proszę? Panno Valle?..."

Dość, że oboje oświadczyli przyjaciołom, że rozwodzą się, bo kochają za bardzo (...), i że boją się, że małżeństwo mogłoby ich oddalić... A żądając rozwodu, kazali zaprotokołować winy obojga, tak po 50 procent, by nie było zazdrości. I mieszkali dalej: on w Bocca, ona w Cannes. Ośm kilometrów jedno od drugiego.

Moryś wędrował między Europą a Ameryką. Produkował jeden film po drugim, zyskiwał popularność w Ameryce, tracił we Francji. Filmy jego coraz też bardziej robione były na miarę amerykańską, t. zn. coraz mniej odpowiadały wybredniejszej publiczności starego kontynentu. Może dlatego Chevalier opamiętał się. Bawiąc w tych dniach kilka godzin w Paryżu, tak opowiadał nam o swej pracy, sukcesach, zamiarach:

— Skończyłem nakręcanie „Wesołej Wdówki" w reżyserji Lubitscha i Marcela Achard. Film ten będzie stanowczo lepszy, niż poprzednie. I na jesieni, zaraz po powrocie z wakacyj, przystępuję do dalszej pracy w studjach Hollywood, postaram się o wzmocnienie mych wysiłków dla pogłębienia produkcji... -

To zdanie wystarczy nam już, by sympatyczniej spojrzeć na Chevaliera. Bo iluż innych wielkich śpiewaków zgadzało się grać główną rolę w filmach tak okropnie skleconych, tak naiwnych, że nawet ich piosenki nie ratują sytuacji... Ale posłuchajmy dalej, co opowiada przybysz z za Oceanu:

— Pierwszy z czterech filmów, które mam kręcić na jesieni, oparty będzie na treści książki wiedeńskiej p. t. „Czerwony kot". Postanowiłem wyjść z nudnej już roli młodego amanta. Staram się obecnie o czystszy komizm w sytuacjach, i w postaciach charakterystycznych i różnorodnych...

Zobaczymy więc nowego Chevaliera, który pracuje nad sobą. Bo publiczność szybko nuży się, i sława bywa niewdzięczna dla artystów, zasypiających w drodze ku górze, wciąż wyżej!

Powiedział i już biegł do samochodu, by jechać dalej, na Riwierę, do Bocca... Zdążył jeszcze kategorycznie zaprzeczyć wiadomościom o swojem ponownem małżeństwie, bo swatają go tym razem (nie poraz pierwszy!) z Kay Francis, która jakby przypadkowo bawi też obecnie w Paryżu i też wyjeżdża na Lazurowy Brzeg. Ale od tego ludziom Pan Bóg dał języki, by powtarzali plotki. Chevalier przeżył je... Nieco wprawdzie spoważniał. Pojawiają się pierwsze zmarszczki, świadkowie życia męczącego... Pozostała jednak prostota obejścia, ten dziwny błysk oczu, wzruszenie odnalezienia Francji i Paryża ze wszystkiemi szmerami i cieniami, obrazkami i typami, tak tu charakterystycznymi!

Zygmunt Frenkiel (Paryż).



Maurice Chevalier, niezrównany piosenkarz filmowy.

◆ KINA W PARYŻU. ◆

Paryskie kina! Jest ich dwieście, wielkich i małych, wykładanych dywanami i zarzuconych niedopałkami papierosów. Bo przedewszystkiem: w paryskich kinach wolno palić! A następnie druga rzecz: w paryskich kinach niema twardych foteli. Są mniej wyściełane, lub mniej komfortowe, ale zawsze miększe, niż u nas.

Jedno z najpiękniejszych kin „Raspail 216" (nazwa jest jednocześnie adresem) — całe stiukowane na różowo-kremowy kolor, oświetlony jasno mlecznemi kulami, całe jest harmonją miękkich płynnych linij i barw. A fotele? Oczywiście wielkie, miękkie kluby z białej skóry, w których niemal że się tonie. Podobne fotele z jasnej skóry, tylko jeszcze głębsze, jeszcze bardziej sprężyste, że można na nich poprostu leżeć, są w kinie „Des Champs Elysees". Te najwygodniejsze miejsca znajdują się w połowie sali — i te miejsca są najdroższe.

Są inne kina w Paryżu, które każdy szanujący się cudzoziemiec musi obejrzeć. Są one najwspanialsze, są takie, że można je podziwiać, chociaż nie odwiedza ich publiczność prawdziwie elegancka, i filmy, jakie wchodzą na te ekrany, nie należą do pierwszorzędnych. A więc kolos Gaumont-Palace, zbudowany po raz pierwszy z okazji Światowej Wystawy w 1900 roku, pierwotnie przeznaczony na cyrk, potem był manežem, wreszcie przeszedłszy na własność Gaumontów, przez wiele lat był podlejszem kinem, by wreszcie, przebudowany dwa lata temu, stał się jednym z przybytków najbardziej zwiedzanych. Bo zbudowany jest wspaniale: wielki, mieszczący 6.000 widzów, zewnątrz jasno-różowy, a w olbrzymim i szklanym hallu seledynowy, na widowni zaś różowo-mahoniowy. Ukryte światła coraz zmieniają swe barwy, odbijając się pięknemi refleksami na złotym suficie. Tarasowe balkony i amfiteatry, podkreślają wspaniałość tej imponującej budowli.

Drugie kino taksamo podziwiane, to „Rex", mieszczący się na Bulwarach w okolicach ulicy Montmartre. Kino to jest „sferyczne", to znaczy, że sufit wygląda jak niebo, migocące gwiazdami, po których przepływają zwolna chmurki, wyglądające najprawdziwiej. Scena jest jakby wejściem do czarodziejskiego ogrodu, a ściany, to fronty wspaniałych will w stylu nito hiszpańskich patio, nito rzymskich, kolumnowych pałaców. Okna — to loże. Bramy — to paradne, wielkie loże, blisko sceny. Widownia wygląda, jak szereg foteli ustawionych wśród jakiejś szerokiej ulicy. Powietrze jest świeże, odpowiednio ożywiane wentylatorami, by przypominało pobyt w ogrodzie. Ale to nie koniec cudów: z lóż zjeżdżamy windą do podziemi, gdzie oprócz luksusowych garderób znajdują się przechowalnie... piesków, dla których są w wielkich klatkach miękko wysłane koszyczki, spodeczki z mlekiem. I są przechowalnie... dzieci. Francuzka, nie mająca służącej, ani nikogo, przy kim mogłaby zostawić swoje dziecko, gdy idzie do kina, zwykle zabiera swoją, jakże często rozpłakaną pociechę, do kina. I nie jest wygodnie ani matce, ani publiczności, ani dziecku. W kinie „Rex" zostawia się więc dziecko — niekoniecznie za numerkiem — pod opieką fachowej freblanki, która albo układa dziecko w miękkiem łóżeczku, wózeczku, nakarmi mlekiem z buteleczki, niańczy i śpiewa mu, albo, jeśli dziecko jest już doroślejsze i bardziej samodzielne, pozwala mu się bawić lalkami, gospodarstwem, bujać na wspaniałym drewnianym koniu, jeździć na rowerze etc. I często się zdarza, że gdy po skończonym seansie matka wraca po dziecko, znajduje je tak rozbawione, że nie sposób go stamtąd zabrać.

Najwspanialej urządzone jest kino „Paramount", pełne złoceń, luster, wzorzystych dywanów, dekoracyjnych fresków. Drogie kino, zawożące swych gości na wyższe piętra windami. Jedyne, posiadające portjera przeszło dwumetrowej wysokości. Jedyne, dające nieprzerwany spektakl co roku w Sylwestra, ciągnący się w Paryżu przez cały dzień, noc, dzień Nowego Roku i znów noc... bez przerwy.

Kino „Marignan-Pathe", otwarte przed kilkoma miesiącami, jest obecnie najszykowniejsze: tam też odbywają się wszystkie eleganckie premjery najlepszych filmów sezonu. Ale mimo wspaniałości, wskaziciele miejsc (ouvreuse'y) tak samo jak w małych, dzielnicowych kinach, domagają się napiwków. I tak samo sprzedawczynie słodyczy wołają w antraktach cienkim i zdartym głosem o tych samych, co w tanich kinkach „Chocolat Glacee"... „Marignan-Pathe" jest to olbrzymie kino mieszczące 4.500 widzów, zbudowane jest napół w podziemiach, napół na powierzchni ziemi. Na parter schodzi się szerokiemi schodami do okrągłego, purpurowego hallu, odgrodzonego od sali projekcyjnej olbrzymią i ciężką kotarą, powiewającą w ciągłych zresztą przeciągach. Wskazicielki miejsc ubrane jednakowo: w czarne suknie i czerwone fartuszki, to na wzór innych kin, gdzie wszędzie obowiązuje tego rodzaju mundur, tylko, że barwy ubrania bywają inne.



Gmach kina „Marignan-Pathe-Natan" w Paryżu.

W Paryżu jest 12 kin, w których wyświetla się angielskie filmy w oryginalnej wersji, ale najelegantsze jest bezwątpienia „Lord Byron", nazywające się tak z racji ulicy tego samego imienia, a przylegającej od tyłu do budynku, w którem mieści się to kino. Nazwy paryskich kin — mogłyby same służyć za materjał do artykułu. Bo czy u nas nazwałby ktoś kino np. „Juljusz Słowacki"?

Alicja Brun.

MIŁOŚĆ CHOPINA

Berlin, w październiku.

Podczas niedługiego, bo zaledwie kilkuletniego dopiero istnienia, film dźwiękowy przechodził już najrozmaitsze koleje, rozgrywał się już w najrozmaitszych środowiskach, poruszał już najrozmaitsze tematy. Autorzy dążyli i dążą wiecznie do nowych motywów. W chwili obecnej światowa produkcja filmowa przeżywa, że się tak wyrażę, „historyczny renesans". Są modne filmy historyczne, wszystko jedno jakie: wesołe czy też poważne. Ponieważ wielką rolę odgrywa przytem strona muzyczna każdego obrazu — specjalnem powodzeniem cieszą się filmy osnute na tle... walców wiedeńskich, rytmicznych melodyj Schuberta, albo innego jakiegoś Straussa. Nie należy się też dziwić, że prędzej czy później musiała przyjść kolej na Chopina.

Zadanie to postawił sobie jeden z najlepszych reżyserów europejskich Geza von Bolvary, Węgier. Jak wiadomo, inscenizował on kilkadziesiąt conajmniej obrazów, m. in. „C. k. Komendę serc" i ostatnio „Wiosenną paradę". On też jest twórcą filmu o genjalnym kompozytorze polskim Fryderyku Chopinie. „Walc pożegnalny" (Abschiedswalzer) nazwano ten jeden z bezwzględnie najpiękniejszych filmów sezonu.

Autor (Wiedeńczyk Ernst Marischka) zbudował dowcipny scenarjusz, który oparty jest na niektórych prawdziwych epizodach z życia sławnego kompozytora.

W r. 1831 w Warszawie zaczyna się ten nawpół prawdziwy, nawpół fantastyczny splot faktów i dowcipnych sytuacyj dokoła osoby młodego Chopina (W. Liebneiner).

Chopin bierze lekcje muzyki u prof. Elsnera (Ryszard Romanowski). Okazuje się, że Chopin należy pozatem do konspirującej organizacji akademików polskich, którzy przygotowują powstanie przeciwko Rosjanom. O tem dowiaduje się prof. Elsner, który wie, że w Chopinie kryje się genjusz muzyczny. Dlatego też postanowił za wszelką cenę wydostać jakoś Chopina z Warszawy. Tutaj groziła mu bowiem w każdej chwili pewna śmierć. Ale urzeczywistnienie tego planu nie było takie łatwe. Chopin kochał Polskę i gotów był poświęcić dla Jej oswobodzenia wszystko, nawet swoją muzykę. Ale prof. Elsner był starym spryciarzem. Wiedział, że Chopin kocha również młodą Konstancję Gładkowską (Hanna Waag). I od tej strony postanowił go zaatakować.

Matka Konstancji krzywo się patrzy na młodego Chopina. Jej podoba się znacznie lepiej Józef Grabowski (Fritz Odemar) jako przyszły mąż jej córki. Jest to najbogatszy kupiec w Warszawie. Sprzedaje codziennie kilka tysięcy marynowanych śledzi i jeszcze więcej jedwabnych chusteczek. Pozatem kupuje Konstancji podarunki. Tego wszystkiego Chopin nie robi. Za to komponuje specjalnie dla niej piosenkę...

Prof. Elsner jest jednak nieubłagany. Chodzi o życie, o karjerę Chopina. Zwraca się do Konstancji. Rzecz dzieje się na balu u ks. Radziwiłłów. Konstancja, która chce zostać aktorką, ma niebawem zaśpiewać piosenkę skomponowaną przez Chopina... Paganini będzie akompanjował. Prof. Elsner tłumaczy jej wszystko. Mówi, że życie Chopina wisi na włosku. Tylko ona może mu pomóc... Musi mu powiedzieć, że go nie kocha!... I Konstancja tak zrobiła. Na temże przyjęciu powiedziała, że woli wyjść za Grabowskiego, który może jej zapewnić przyszłość, podczas gdy on, Chopin, jest biedny...

Tak ohydnie skłamała Konstancja, chociaż serce krajało jej się przy każdem słowie z żalu. Ale uratowała przez to życie Chopina, który wyjechał do Paryża. Tutaj widzimy, jak przechodzi on razem ze swym profesorem koleje nieznanego kompozytora. Ale wreszcie zwycięża, sprytnie zareklamowanym koncertem, na który zjawia się w komplecie świat literacki Paryża z Wiktorem Hugo, Aleksandrem Dumas'em, Balzac'em i George Sand (Sybilla Schmitz) na czele.

Wieczór ten zadecydował o przyszłości i karjerze Chopina. Mianowicie George Sand, słynna pisarka, chodząca w męskim stroju, zakochała się w młodym Chopinie, niezważając na wyrzuty, czynione jej przez jej adoratora, słynnego liryka francuskiego, Alfreda Musset.

Zanim jednak do tego dochodzi, jesteśmy świadkami koncertu Chopina. Koncertu w pełnem tego słowa znaczeniu. Koncert ten stanowi potężny krok naprzód w dziedzinie filmu dźwiękowego. Pomysł jest pierwszorzędny. Otóż Chopin ma grać Mozarta. W ostatniej chwili dowiaduje się jednak, że w Polsce wybuchła rewolucja, jego przyjaciele walczą za wolność Ojczyzny, podczas gdy on daje koncert... To go bardzo boli, tak, że gdy ma grać Mozarta — zapomina o tem i gra własne kompozycje, które rodzą się w jego rozgorączkowanej wyobraźni. Myśli jego są w Warszawie.

I „to wszystko" widzimy i słyszymy w kinie. Widzimy, jak Chopin gra. Aparat podchodzi do klawiszy, które przemieniają się w obrazki rewolucyjne Warszawy. Widzimy powstańców, walczących z hordami kozaków, palące się budynki, strzelaninę z okien i t. d. Podczas tego wszystkiego słyszymy kompozycje Chopina, który „widząc" te wszystkie obrazy, tworzy genjalne rewolucyjne kompozycje...

Chopin stał się sławnym. Jego przyjaciele polegli w walce z liczebnie silniejszym wrogiem. Ale Konstancja Gładkowska nie wyszła za Grabowskiego, bo... kochała Chopina, a wtenczas skłamała, aby mu uratować życie. Opowiedziała mu to, gdy przyjechała do Paryża. Ale było zapóźno. Chopin kochał już George Sand (Sybilla Schmitz), z którą jedzie na Majorkę. Konstancja (Hanna Waag) prosi go tylko, żeby jej jeszcze raz, po raz ostatni, zagrał piosenkę, którą dla niej skomponował (Opus 1)...

Potem wróciła do Warszawy razem z profesorem Elsnerem, który powiedział jej:

— On jest teraz sławny. Jesteśmy mu niepotrzebni. Ale to nie jego wina. To życie jest takie... **Reld.**



Wolfgang Liebeneiner. jako Fryderyk Chopin.



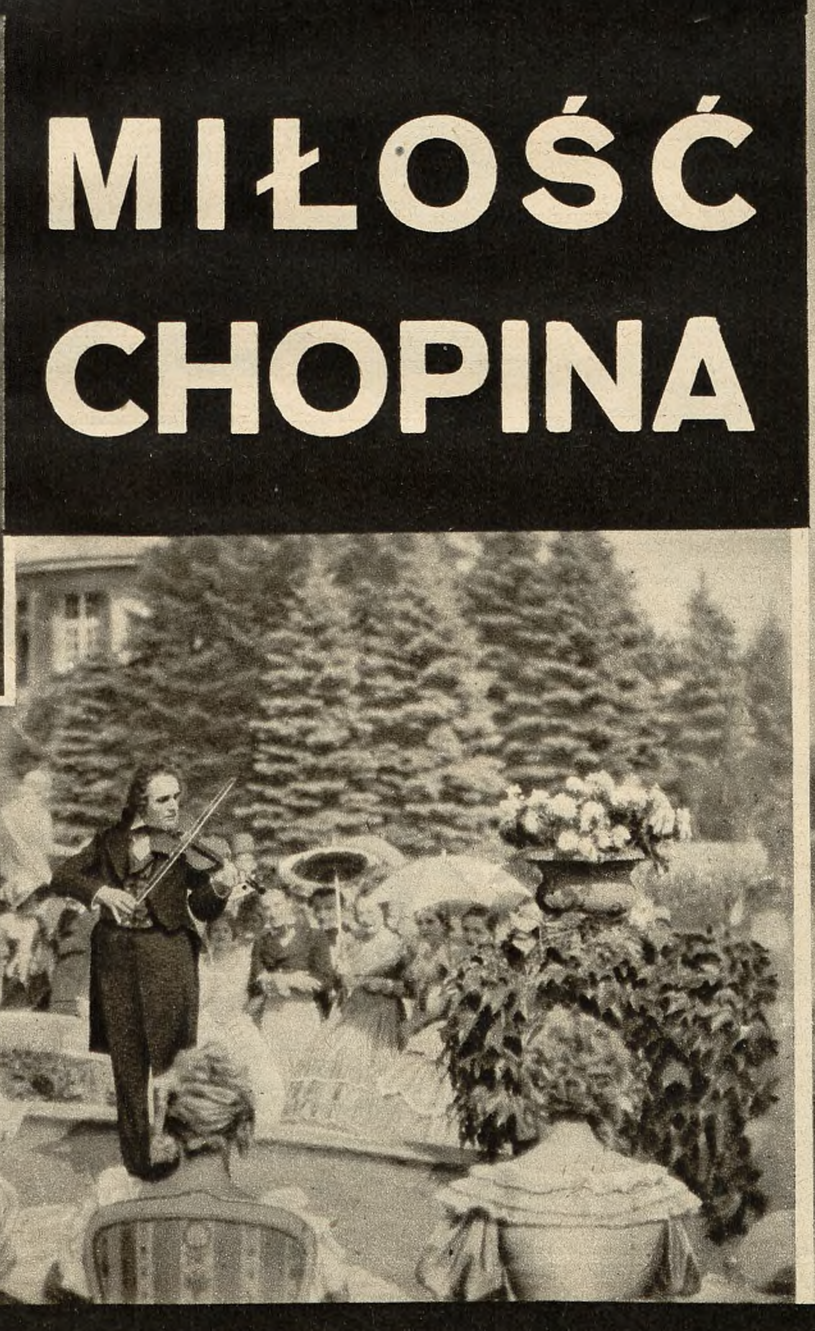
Prof. Elsner (Romanowski), który uczył Chopina muzyki w scenie z Konstancją.



Warszawa 1831 r. Wybuchło powstanie. Hordy kozaków walczą z polskimi studentami w rogatywkach.



Reżyser filmu „Miłość Chopina" Geza von Bolvary daje wskazówki Konstancji Gładkowskiej (Hanna Waag).



Paganini gra na przyjęciu u książąt Radziwiłłów w Warszawie.



Alfred de Musset robi wyrzuty George Sand (Sybille Schmitz), że zakochała się w Chopinie.

CHŁOPCY Z PLACU BRONI.



Sceny z filmu „Chłopcy z placu broni", opartego na słynnej powieści Molnara. Premjera tego arcyciekawego filmu jest oczekiwana w Polsce z największem zainteresowaniem. Fot. „Columbia".

„KŁOPOT Z PAPĄ" W TEATRZE LETNIM W WARSZAWIE.



Z. Nakoneczna i A. Fertner.
Zdjęcia Fot. J. Malarski — Warszawa.

Teatr Letni w Warszawie wystawił komedję wiedeńską Z. Geyera p. t. „Kłopot z papą", w przeróbce J. A. Hertza. Pogodna ta i dobroduszna komedja dała pole do popisu Antoniemu Fertnerowi, który stworzył przemiłą postać sklepikarza, ojca trojga dzieci: właściciela banku, dyrektora fabryki i córki obracającej się w sferach dyplomatycznych. Rolę córki-dyplomatki zagrała świetnie Zofja Nakoneczna. Dzielnie sekundowali jej: Janecka, Munelingerowa, Łapiński, Karczewski i Jarszewska. Reżyserował Chaberski.

Busko-Zdrój.



W pięknym zdroju ziemi kieleckiej, kończący się sezon jesienny znaczy się jeszcze liczną frekwencją kuracjuszy, której sprzyjają pogodne dni październikowe. Zdjęcie nasze przedstawia salę balową w głównym pawilonie kąpielowym.



Haydziński, Nakoneczna, Fertner, Milecki i Janecka.



Sceny z filmu „Jej wysokość całuje" z Janet Gaynor i Henry Garat'em w rolach głównych, wytwórni „Fox". Dobrana ta para artystów daje prawdziwy koncert mistrzowskiej gry. Treść filmu miła i słoneczna utrwali się w pamięci widzów, jako symfonja młodości i radości. *Fot. „FOX".*





„JEJ WYSOKOŚĆ CAŁUJE".



Lil Dagover

W GARDEROBIE LIL DAGOVER.

Berlin, w październiku.

Galowy wieczór w berlińskim kinie im.Mozartaprzy Nollendorfplatz. Korowody eleganckich limuzyn, których białe światło reflektorów odbija się w gładkim asfalcie jezdni. Olbrzymie napisy krzyczą z transparentów, afiszów i reklam świetlnych: Lil Dagover, Lil Dagover!!... Znana operetka Oscara Straussa p. t. „Kobieta, która wie czego chce" została przerobiona na film dźwiękowy z Lil Dagover w roli tytułowej. Masy ludzi, tłok. Kasy zamknięte: sami proszeni goście. Ale przed wejściem wiele jest także nieproszonych. Poznać to na pierwszy rzut oka. Zwyczajna publiczność, która przypatruje się swym ekranowym ulubieńcom, którzy zazwyczaj zjawiają się na premjerze „in corpore".

Sala przepełniona. Przedstawienie się zaczęło. Film niebardzo się udał. Przedewszystkiem technicznie nie stoi na wysokim poziomie: nakręcono go w Pradze. Ale mimo wszystko nie jest niżej przeciętności w porównaniu z filmami tutejszymi. Ale mniejsza o to. Publiczność klaska po seansie. Wywołuje w ten sposób aktorów i reżysera, którzy się kłaniają. Jest także Lil Dagover, która wygląda z daleka przepięknie w swej obcisłej sukni z czerwonego aksamitu. Ktoś rzucił myśl: garderoba — wywiad...

Tylko z trudem dostaliśmy się tam. Przed drzwiami garderoby stoi już wiele ludzi. przeważnie młodych. Czekają na autografy. Należy jednak wątpić, czy im się uda. Woźny ma bardzo groźną minę... Dopiero napiwek rozwesela go trochę. Później zanosi wizytówkę z napisem „Światowid". Nie długo czekaliśmy.

W garderobie jest parę osób: dyrektor wytwórni, mąż pani Lil Dagover p. Georg Witt, który jest kierownikiem produkcji i jeszcze ktoś. Pani Dagover kłania się publiczności ze sceny. Słychać oklaski, dosyć silne. Bardzo wesoła atmosfera panuje w tej garderobie. Wszycy się cieszą z sukcesu. Gratulują sobie nawzajem. Całują się nawet. Przynoszą kwiaty, mniejsze bukiety, olbrzymie kosze drogich róż i orchidei wnoszą portjerzy dopiero za panią Lil, która właśnie wchodzi. Jest średniego wzrostu, ujmująco uprzejma i bardzo elegancka. Dama w pełnem tego dnia powodzenia. I ona się cieszy, ale odnosimy mimowoli wrażenie, że jest to radość jakby... „z przyzwyczajenia". Lil Dagover jest przyzwyczajona do sukcesów, do owacyj... Pamięta ona jeszcze pierwsze sukcesy filmów dźwiękowych, w których ona, tasama Lil Dagover, grała również role tytułowe. Już wtenczas była popularna, sławna. Świadczy o tem następujący szczegół: parę lat temu jakiś Japończyk widział obraz z Lil Dagover gdzieś w Tokjo. Zakochał się w niej. Napisał śliczny wierszyk, który chciał jej posłać, ale nie znał adresu; wziął kopertę, wykaligrafował Lil Dagover, a tam gdzie się pisze adres postawił znak zapytania... Ale list doszedł, doszedł prawie bez opóźnienia.

Siedzimy na kanapie. Lil Dagover pokazuje w uśmiechu dwa rzędy jakby porcelanowych zębów. Przed nami na stoliku leży także fotografja, którą zdjęliśmy ze ściany garderoby. Lil Dagover podpisze ją nam, bo nie miała tutaj innej... Czy jeszcze długo zamierza nagrywać do filmu — pytamy?

— Widzi pan, to jest taksamo, jak w sztuce „Kobieta, która wie czego chce": jestem aktorką z przekonania, kocham sztukę... O tem, żeby zagrać „Kobietę, która wie czego chce" marzyłam już oddawna.

— Nagrywałam już w ciągu mojej karjery przeszło 60 filmów. Odtworzyłam już takie kreacje, jak w „Braciach Schellenberg", byłam już partnerką Conrada Veidta i Emila Janningsa, pracowałam już w studjach hollywodzkich, paryskich, londyńskich, wiedeńskich, praskich, berlińskich, monachijskich, grałam już młode dziewczynki, panny, kobiety młode i stare — i mimo wszystko nie mam jeszcze „tego dosyć"... Nie wiem, jak to mam określić, nie potrafię zresztą tego „czegoś" określić nawet, jakbym chciała.... Coś, jakby silny magnes przyciąga moje całe jestestwo... Nie nagrywając do filmu — czuję się nieszczęśliwa, brakuje czegoś... Jestem przekonana, że gdyby mi przyszło grać bez gaży, zadarmo, nie mając innego wyjścia — zgodziłabym się na to...

Podczas gdy Lil Dagover opowiada, zauważyliśmy mimowoli stojącego za nami jej męża. Patrzał na swoją małżonkę, — wzrokiem pełnym wyrozumienia i... dumy.

Reld.

A l'antique...



Niema karnawału od wielu lat, żeby nie przypominały się w wielkim świecie suknie stylowe różnych epok, a przedewszystkiem te, które wiodą swój rodowód aż ze słonecznej Hellady. Czy będą to dokładnie skopjowane wzory antyczne, czy też posłużą one tylko dla natchnienia w utworzeniu tualet ultra-modern, to jednak władztwo stylu tamtej epoki objawia się w naszych oczach nader często w modelach, jakie tworzy metropolja mody — Paryż.

I karnawał 1935 zapowiada powrót „a l'antique", który idzie w parze tym razem z dziwnym kaprysem tualety balowej, która zaczyna konkurować z...nocną koszulką, o luźnym, fałdzistym kroju. Ale czy pomysł ten właśnie okaże się szczęśliwym?

Natomiast suknie stylowe mają zawsze liczne zwolenniczki, zwłaszcza u wybranek losu, którym natura udzieliła jednego z swych najpiękniejszych darów — pięknej budowy ciała. Dla wysmukłych pań o sylwetce efeba, to najwłaściwsza okazja dla uwydatnienia tych właściwości.

Najnowsze jedwabie o wybitnym połysku i miękko układających się fałdach, nadają się szczególnie do takich stylowych szat, w których tak dużą rolę odgrywają fałdy i podatność materjału dla spływania falisto ku ziemi. Także i lamy złote, srebrne i srebrzysto-barwne są coraz delikatniejsze, zyskując ów konieczny walor, jakim jest piękny układ fałdów. **J. Z.**

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ

pod redakcją
MARY MAYER
kierowniczki szkoły
atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.



ANIELA KURDESIANKA. Świetnie rozumiem, że cera brzydka jest wielką przykrością. Ale nie należy z tego powodu pisać tak bardzo rozpaczliwych listów. Cóżby bowiem napisała Pani w momencie, nie daj Boże, jakiegoś większego: moralnego czy też fizycznego cierpienia. Mydło, któremi codziennie myje Pani skórę twarzy, podobno wysusza, skóra staje się napięta, skłonna do spierzchnięć. Wobec tego proszę nie myć twarzy mydłem. Zwłaszcza, jeżeli maluje Pani dość silnie policzki, mydło jest bardzo niewskazane. Maquillage usuwa się zawsze przy pomocy jakiegoś luźnego tłuszczu. Już waselina kosmetyczna, nieco podgrzana, aby była ciepła, nakładana codziennie na twarz w celu usunięcia z niej „malunku", przyniesie dużo lepsze efekty. Waselinę tę należy używać jedynie do ściągnięcia nieczystości, powstałych naskutek maquillage'u, a potem skrzętnie usunąć ją przy pomocy lnianej chusteczki, zwilżonej wodą wapienną.

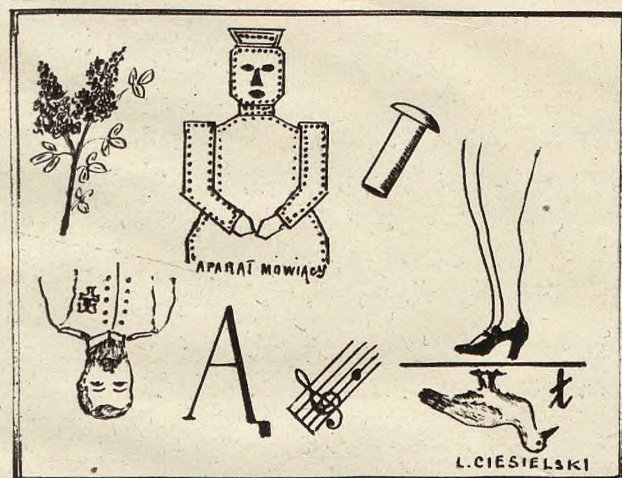
P. CIEPLAKOWA Z ALEKSANDROWA. Na podwójny podbródek radzę przedewszystkiem stosować masaże. Dalej odpowiednie zastosowany prąd elektryczny: faradyczny i galwaniczny powinien także prowadzić do celu. Umiejętnie wykonany obok masażu zabieg hydropatyczny: natryski z wody zimnej z dodatkiem spirytusu kamforowego lub nalewki miętowej, gimnastyka mięśni szyji i zwrócenie uwagi na zdrowotność całego organizmu mogą wkrótce przynieść dodatnie wyniki.

DOKTOROWA MARJA SM... Jako mieszkanka prowincji ucieszyła się Pani, że „Światowid" wprowadził dla swoich czytelniczek „Dział Porad Kosmetycznych". Zapytuje Pani, co czynić z cerą bardzo tłustą, z rozszerzonemi porami, skłonną do wągrów i pryszczy. Proszę Pani, to jest sprawa bardzo trudna, ponieważ rozszerzone pory i wągry — to bolączka 99 proc. kobiet. A postępować z tym defektem trzeba umiejętnie i całkowicie indywidualnie, bo tłusta cera powstaje na podłożu złej przemiany materji. Nazewnątrz, do codziennego smarowania, proszę zastosować krem o następującym składzie: Rp. Eutirsoli, Thigenoli aa 7,0, Zinci oxyd., Talci venet aa 15,0, Glycerini, Soir. vini aa ad 100,0. Zmywać twarz mydłem lezniczem, przetłuszczonem, 3% bornem. O wynikach po 6-tygodniach używania preparatu proszę napisać, abym mogła w dalszym ciągu prowadzić walkę z defektami Pani twarzy.

ZMARTWIONA CZARNULA. Wierzy Pani z całego serca, że ja Pani dobrze poradzę, a kłopot jest nielada, bo zbyt małe, nieproporcjonalne piersi ze skłonnością do opadania w 22-gim roku życia. Jedynie gimnastyka, i to trwała, specjalnie obmyślona serja ruchów na ćwiczenia mięśni klatki piersiowej, ćwiczenia ze sprężyną (rozciąganie sprężyny wraz z wdechem), nacieranie rękawicą frotté, zwilżoną w kąpieli z ziół aromatycznych z dodatkiem octu lub wódki czy wody kolońskiej, unoszenie bardzo powolne ciężarków o jednakowej wadze (po kilogramie) wyprostowanemi rękami — oto w ogólnych zarysach metoda postępowania w celu osiągnięcia bardziej jędrnych i mocniejszych piersi.

REBUS.

(Ułoż. L. Ciesielski — Warsz. Kl. Szar.).



SZARADA JESIENNA.

(Ułoż. „Em-Wu" — Warsz. Klub Szaradz.).

Samotnie idę przez uliczny gwar,
znudzony, smutny, **dziesięć** jakiś zły,
omijał setki zakochanych par,
szepczących czule: „kocham ja i ty!"

Trzy-czwór-czternastej tuzin snuje woń,
blask słońca **czwór-trzy** swój promyczek mdły,
ktoś w dłoni silnej ściska małą dłoń,
i znów brzmią słowa: „kocham ja i ty!"

Raz-druga liści się **trzynaście-pięć**
sześć-siódmą-ósmą wśród woalów mgły,
klon każdy (miałbym je malować chęć!)
szczerem **dziesiątem-jedenastem** lśni!

Jedenastemi-dziewięć łzami ros
które niedawny deszcz rozpylił wkrąg,
chciałbym ożywić serce, które wgłos
płacze i wyrwać chce się z smutku rąk!

Każdy **trzynaście-dwa** swe chwile złe
kiedy zazdrości, że dokoła wszak
wspak pięć-czternaście snują blaski swe,
których stroskanej duszy brak!

Czasem **wspak siedem-osiem** się na złość
losy człowieka, aby nie dać mu
rozwinąć skrzydeł, jakby już nie dość
było trosk różnych, pędzących bez tchu!

Sam, bez miłości, bez przyjaznych słów,
zwalczam **dziesiąte,** które w sercu tli —
gasnę jak płomień, być się palić znów
gdy nowych pragnień zacznę roić sny!

Gdy mi wszystkiego, czego pragnę, brak —
zostaje **pierwszy!** Więc tam dążę rad!
Wino ma jakiś zapomnienia smak!
Piję i myślę: **Całość!** piękny świat!

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3 listopada 1934 wraz z dołączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 41.

SZARADA: Nasi zwyciężyli.

REBUS: Łotnicy nasi torują drogę do sławy Polski.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nru 41 nadesłali:

Lidja Sasówna, Kraków! J. Maziarz, Ozorków. Wł. Wojtczakowa, Ozorków; ks. Arlitewicz; dr. Helena Opielińska, Środa; Stanisław Beśka, Stołpce; Romuald Beśka, Stołpce; „Bebe", Baranowicze; Stefan Przednikiewicz, Brześć n/B.; Jan Badura, Szopienice; Jakób Włodek, Kraków; Tadeusz Rubczak, Warszawa. „Pretty", Toruń; Zbigniew Słotwiński, Częstochowa; S. S. M., Kraków; Cz. Czajkówna; M. M., Kraków; Adam Wujtowicz, Kraków; Kazia Tymkówna, Lwów; K. Miłkowski, Kraków; Cecylja Hajdamachówna, Kraków; Janusz Dawid, Toruń; Juljanna Alekwiejewa, Łapy. Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Sławek Sosulski, Będzin; Michał Żuławski, Zabłocie-Żywiec; Stefan Wołczuk, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; Zygmunt Tietz, Warszawa; „Junior"; H. Margolisówna, Warszawa; Rudolf Dul, Radom. Marjan Jagusiński, Kraków; Janina Turkówna, Kraków; Magda Kwaśniewska, Tomaszów Mazow.; Janina Gillowa, Warszawa; „Filek z Baranowicz"; Wanda S.; „Manfred"; Józef Rut., Wieluń; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Marja Kruczkowa, Sosnowiec; B. Ramułtowa, Jeżów; Stefan Żelazowski, Busko; Janusz Bądzkiewicz, Wilno; Kazimierz Hanus, Nadwórna; Irena Lewicka, Lwów; Franciszek Pietrzyk, Jaworzno; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Witold Smalski, Chorzów. K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Zygmunt Wiśniowski, St. Łapy; Stanisław Marszałek, Miechów; Eug. Pietrzak, Łódź; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Miecz. Koselnik, Skarżysko-Kamienne; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienne; Adelcia Hajduk, Borek Fałęcki; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Zdzisław Olszewski, Warszawa; Halina Troetzerówna, Izabelin. Anna Wolańska, Druja; Juljan Kulik, Hrubieszów; ppor. Tadeusz Jesionowski, Modlin; Robert Bylica, Bielsko; Zofja Szczepańska, Ciechocinek; Józefa Drabik, Warszawa; Irena Petriczkówna, Kraków; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Józef Gołębiowski, Kraków; Kazia Breitwietzer, Kraków; Jana Jordanówna, Kraków. Olcia Jordanówna, Kraków; Bronisława Kaczmarczyk, Wolsztyn; Teofil Sobecki, Poznań; Edward Szwarc, Częstochowa; Kazia Kosińska, Sosnowiec; Ludwik Pulchart, Żywiec; L. Kulawski, Żywiec; Edward Kutynia, Opatów; Jan Obtułowicz, Żywiec. **Marjan Flak, Częstochowa (zł. 20.—);** Zofja Loeglerówna, Lwów; Jan Siedlecki, Warszawa; Kazimierz Maliszewski, Strzemieszyce; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Marjan Tad. Sobolewski, Lądek; Stanisław Kamiński, Łódź; Irena Senze, Żychlin; Włodzimierz Szafrański, Poznań; Marja Steculanka, Kalisz; Kuszewicz, Równe. Edward Messner, Jaworów; Janina Paczoska, Nowy Sącz; Ewa Brzozowska, Warszawa; Stanisława Wysocka, Wadowice; W. Rzemyszkiewicz, Leszno; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Ludwik Samborski, Kraków; E. Rosenberżanka, Brzeziny. Czytelnia TSL, Węgierska Górka; Franciszek Włodek, Zakopane; Ignacy Mycyk, Kraków; Stanisława Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; N. Saska, Brześć n/B.; B. Wodzyński, Radom; **Marjan Gering, Komarów (zł. 10.—).** W. Majewski, Warszawa; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; Helena Birkenthal, Stanisławów; Zofja Bigeleisenówna, Kalisz; Mikołaj Giga, Sosnowiec; Czesława Chyczewska, Warszawa; Józef Bączkowski, Wejherowo; Czesław Kozłowski, Warszawa; Włodz. Bryćko, Wilanów. Edward Protasewicz, Wołomin; Helena Baetge, Świecie; Marja Wysocka, Tarnów; Wojciech Łoś, Tarnów; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Czesław Mączewski, Warszawa; Marjan Sedlaczek, Dziedzice; Stanisław Zięba, Nowy Targ; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Marjan Taras, Stryj; Aleksander Biernacki, Kazimierza Wielka; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; A. Zboromirska, Kalisz; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Marja Damska, Warszawa; Janina Krejwisówna, Wilno; Weronika Klasówna, Mszana Dolna; por. Wincenty Rytko, Biała. Jan Małolepszy, Warszawa; Zygmunt Krzywosąd-Liwski, Warszawa; Jan Nieć, Sanok; Irena Piwarska, Warszawa; Janka Markowska, Warszawa; Anna Pawelczyk, Kartuzy; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Eugenjusz Brzozowski, Cieszanów; Stanisław Wojciechowski, Kraków. Anna Augustyniakowa, Łódź; M. Stańczyk, Dubno; Stanisław Wojciechowski, Kraków; M. Stańczyk, Dubno; Stanisław Nowicki, Poznań; Stanisław Fojcik, Szopienice; M. M., Warszawa; Władysława Głowacka, Radom; Helena Szabelska, Warszawa; Jerzy Bielesz, Kraków; Józef Kozłowski, Kocborowo. Marja Baworowska, Sorocko; Antoni Biganowski, Łomża; J. Janczewski, Wilno; Józef Czołba, Poznań; C. Siudzianka, Poznań; Helena Ikierska, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; Roma Schützowa, Biała Wielka; Follek Rajmund, Pawłowice. „Chory", Babica; pchr. Juljan Syrek, Komorowo; S. Jastrzębski, Wilno; J. Jastrzębska, Wilno; O. Tańska, Wilno; **Bożenna Garlińska, Łódź (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. XI. 1934);** Kazimiera Dąbrowska, Warszawa; F. Sirkisowa, Zduńska Wowa; „Samorząd Szkolny", Siemianowice Śląskie. Mieczysław Lis, Kraków; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Jan Wajs, Czerwionka; Wanda Mendówna, Zgorzelec; Jadwiga Lisowa, Kraków; Hanka Cieślikówna, Kraków; Lida Kaczmarczykówna, Kraków; J. Urbanke, Kraków; K. Lorkiewicz, Rawicz. Jerzy Sass, Krzeszowice; Hanna Broniewska, Warszawa; Jan Damski, Warszawa; St. Mitte, Radom; Romana Fickówna, Lwów; Prakseda Cheś, Poznań; Olimpja Paziówna, Lwów.

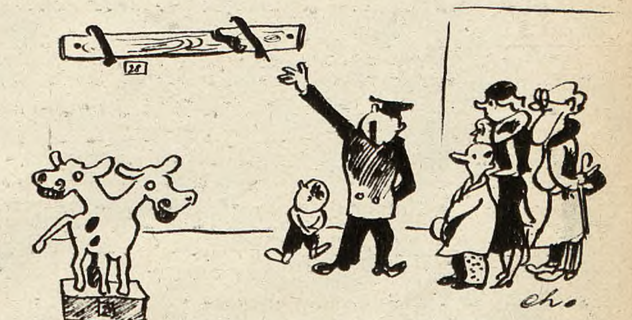
Nagrody otrzymali pp.: Marjan Flak, Częstochowa (zł. 20.—), Marjan Gering, p. Komarów (zł. 10.—) oraz Bożenna Garlińska, Łódź (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. X. 1934).

Nagrody pieniężne prześle redakcja „Światowida" niebawem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„NIECIERPLIWY NATRĘT": 1) Z ogłoszenia w „Światowidzie". 2) Zwięzłość szkicu nie może być przeszkodą w nagrodzeniu scenarjusza.

W Muzeum Osobliwości.



— Oto nasz najnowszy nabytek: deska z parkanu dookoła Wikarówki...

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 401 200 — w Warszawie 140 725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



BYDGOS
POLSKA
WENEC

Bydgoszcz,
na malownicz
Brdą i kanał
czącym ją z N
jest jednem z
kniejszych mia
skich, gdzie
wało się wiele
ników histor
przeszłości. Dz
położone nad
mi tworzą uro
kątki zwane s
Wenecją Bydg